

Prenumerata w Warszawie:
Rocznie Rs. 7 kop. —
Półrocznie 3 „ 50
Kwartalnie 1 „ 75
Miesięcznie — „ 60

Za odnośnienie do domu
opłaca się kop. 5 mies.

Za zmianę adresu dopłaca
się kop. 20.

Cena pojedynczego nu-
meru bez dodatku k. 20.

GŁOS

Prenumerata na Prowincyi
i w Cesarstwie:

Rocznie Rs. 9 kop. —
Półrocznie 4 „ 50
Kwartalnie 2 „ 25

Za Granicą:

Rocznie . . . 12 guld. — 18 m.
Półrocznie . 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kan-
tor Redakcyi po kop. 10 za
wiersz petitowy lub za je-
go miejsce. Reklamy po
kop. 25.

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
WARECKA Nr. 9.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden
zeszyt dzieł Spencera.

TREŚĆ: I. Przeniesienie zwłok Adama Mickiewicza.—II. Nowe prawo fabryczne, przez A. Wiśniewskiego.—III. Lud w programach demokratycznych, przez A. Więkowski-
go.—IV. Współcześni, przez Józefa Laskowskiego.—V. Bez obłudy, przez Maryjana Bohusza.—VI. Głosy.—VII. Z obcego świata, przez J. H. Siemienieckiego.—VIII. Listy z nad
Niewiaży, przez J. W.—IX. Korespondencyja z Buenos Aires, przez Wincentego Sławińskiego.—X. Przegląd społeczny.—XI. Przegląd polityczny.—XII. Kronika powszechna.—
XIII. Odpowiedzi od redakcyi.—XIV. Ogłoszenia.—XV. Odeinek: Wysadzony z siodła, przez Antoniego Sygietyńskiego. (Ciąg dalszy).

Od redakcyi.

W przyszłym kwartale rozpoczynamy sze-
reg wydawnictw, przeważnie popularno-na-
ukowych, które czytelnicy „Głosu” będą
mogli nabywać po znacznie niższej cenie.
W najkrótszym czasie wyjdzie z pod prasy
rozwłoszony utwór

Edwarda Bellamy'ego

„W ROKU 2000”

(Rzut oka wstecz 2000—1887),

którego szczegółową ocenę podaliśmy w 23
i 24 numerach naszego pisma.

Wszyscy nadsyłający 75 kop. przed
wyjściem tego dzieła otrzymają takowe,
nie ponosząc kosztów przesyłki.

Wszystkim przyjaciółom oświaty ludo-
wej polecamy dwa wydane przez nas kwe-
styjonaryjusz:

CO I JAK NASZ LUD CZYTA?

Kwestyjonaryjusz w sprawie wydawnictw ludowych
przez M. BRZEZIŃSKIEGO

Cena 5 kop.

KWESTYJONARYJUSZ

w sprawie czytelnictwa ludowego

przez A. Potockiego i Z. Wasilewskiego

Cena 10 kop.

Nabywającym w większej ilości ustępujemy
odpowiedni rabat.

PRZENIESIENIE ZWŁOK

ADAMA MICKIEWICZA.

Ekshumacyja.

W sobotę, o godzinie 11-ej rano, na cmen-
tarzu w Montmorency w Paryżu odbyła się
uroczysta ekshumacyja zwłok Adama Mickie-
wicza.

Na akcie tym byli obecni: rodzina poety, de-
legaci galicyjskiego Wydziału krajowego: Antoni
hrabia Wodzicki i dr. Adam Asnyk, członkowie

komitetu paryskiego, przedstawiciele towarzystw
naukowych francuzkich i polskich, tudzież pra-
sy, wreszcie tłumy publiczności i członków
wszystkich stowarzyszeń polskich w Paryżu.

Po wydobyciu na wierzch trumny, kryjącej
śmiertelne szczątki poety, przemówili Asnyk i
Wład. hr. Koziebrodzki, wyrażając wdzięczność
Francyi za gościnność, jakiej niegdyś udzieliła
Mickiewiczowi.

W imieniu *Collège de France*, która przysłała
swych przedstawicieli, przemawiał Renan. W
imieniu Towarzystwa literackiego mówił ks. Wła-
dysław Czartoryski.

Po uroczystej ekshumacyi, zwłoki przeniesio-
no do kościoła cmentarnego w Montmorency,
gdzie odprawiono zaraz uroczyste nabożeństwo
żałobne za duszę poety.

Ztąd, zaraz po nabożeństwie, przewieziono
zwłoki na wspaniałym karawanie na dworzec
kolei żelaznej. Przewiezieniu towarzyszyła pu-
bliczność z odkrytymi głowami.

Pociąg, wiozący zwłoki, wyruszył z dworca
dopiero wieczorem. Do wagonu wsiadła tyl-
ko rodzina poety i delegaci Wydziału krajo-
wego.

Zwłoki powieziono przez Zurych, Insbruck i
Wiedeń do Krakowa, dokąd przybędą w piątek
d. 4 lipca o godz. 8-ej rano.

— Z Paryża donoszą do *Kuryjera Porannego*:
po otwarciu grobu Mickiewicza, znaleziono w nim
trumnę drewnianą, zupełnie przegnilą, a w niej
znajdowała się druga metalowa, w kilku miej-
scach pęknięta. W tej trumnie znaleziono już
tylko szkielet poety. W rękę trzymał on krzy-
żyk drewniany, również już uszkodzony. Obok
znajdowała się jeszcze trawa morska, złożona do
trumny w Konstantynopolu.

Program pogrzebu.

I. Zwłoki przewiezione z Paryża do Krako-
wa, dnia 4 lipca, o godz. 8 rano, w tymże dniu,
kosztem kraju złożone zostaną w kościele kate-
dralnym, w oddzielnym grobie położonym w pół-
nocnej bocznej nawie kościoła, na lewo od wejścia
głównego.

II. Wyprowadzenie zwłok nastąpi d. 4 lipca, o
godz. 8 rano, ze stacyi składów kolejowych, obok
dworca kolei północnej.

Pochód pogrzebowy postępować będzie ulicą
Warszawską, przez plac Matejki, ulicą Baszto-
wą, Sławkowską, północną i wschodnią częścią
rynku, około kościoła N. P. Maryi, ul. Grodz-
ką, przez plac Bernardyński, stokiem góry Wa-
wel, od strony ul. Bernardyńskiej.

III. O godzinie 7-ej zrana instytucyje, w po-
chodzie pogrzebowym udział biorące, zajmą miej-
sca przez mistrzów ceremonii wskazane, a mia-
nowicie: na ulicy Szlak, ewentualnie, wedle po-
trzeby, na ulicy Krowoderskiej, w porządku
w osobnym programie wskazanym.

IV. O godzinie 7-ej zrana, w dziedzińcu re-
alności przy ul. Warszawskiej, zbiorą się: du-
chowieństwo, rodzina Adama Mickiewicza, wy-
dział krajowy, posłowie sejmu i członkowie ra-
dy państwa, prezes Akademii umiejętności, rek-
torowie uniwersytetów, rektor politechniki lwow-
skiej, kuratoryja instytutu Ossolińskich, prezes
Towarzystwa Mickiewicza we Lwowie, prezyden-
ci miast: Krakowa i Lwowa.

V. Z uderzeniem godziny 9-ej rozpoczną się
modlitwy pogrzebowe, a po ich ukończeniu prze-
mówi marszałek krajowy.

VI. Na dany znak dzwonami w kościele św.
Floryjana, orszak pogrzebowy, poprzedzony przez
ks. arcybiskupa Morawskiego, wyruszy z ulicy
Szlak i przejdzie ul. Warszawską, obok zwłok,
na karawanie już złożonych, poczem postępować
będzie do kościoła katedralnego ulicami wymie-
nionemi.

VII. Po przybyciu pochodu na dziedzińiec
zamkowy, wejdą do kościoła katedralnego tylko
niosący wieńce instytucyj. Inni uczestnicy po-
chodu, dla braku dostatecznego miejsca w ko-
ściele, pozostaną na dziedzińcu zamkowym.

VIII. Po przeniesieniu zwłok przed bramę
główną kościoła katedralnego, na pierwszym wstę-
pie schodów głównych ustawione one zostaną, a na
tem miejscu przemówią pp. Adam Asnyk i hr. Sta-
niśław Tarnowski.

IX. Po ukończonych przemówieniach kardy-
nał biskup krakowski z kapitułą katedralną
krakowską i duchowieństwem będzie oczekiwać
w kościele, a wprowadzone zwłoki do kościoła
katedralnego zostaną złożone na katafalku, u-
stawionym w nawie głównej przed kaplicą św.
Stanisława, poczem rozpocznie się nabożeństwo
żałobne.

X. Miejsca w prezbiterjum przed wielkim ołtarzem zajmie duchowieństwo, rodzina i inne osoby, po za trumną postępujące, a w osobnym programie pochodu wymienione.

XI. Nabożeństwo żałobne odprawi książe kardynał, mowę pogrzebową wypowie ks. prałat Władysław Chotkowski. Podczas nabożeństwa chóry, pod dyrekcją p. Barabasza, odśpiewają śpiewy żałobne.

XII. Po odśpiewaniu modlitw, zwłoki, zdjęte z katafalku, przez nawę północną, (strona lewa od głównego wejścia), poniesione będą do podziemia, do którego wejdą tylko książe kardynał z odpowiednim orszakim duchowieństwa, rodzina Adama Mickiewicza, marszałek wraz z wydziałem krajowym, rektorowie uniwersytetów: krakowskiego i lwowskiego, prezes Akademii umiejętności, prezydenci m. Lwowa i Krakowa. Wszelkie inne delegacje i korporacje aż do ukończenia obrzędu pozostaną na stanowiskach podczas sumy zajmowanych.

XIII. Z zamknięciem podziemia obrzęd pogrzebowy zostaje ukończony.

XIV. Podczas pochodu sznury całunu poniosą osoby, przez komitet pogrzebowy zaproszone, w porządku przez mistrza ceremonii wskazanym.

XV. Kościół katedralny dnia 4-go lipca od rana dla publiczności zamknięty; wstęp do niego, oprócz dla osób, w ustępie VIII-ym wymienionych, w pochodzie udział biorących, dla braku dostatecznego miejsca, jedynie dla pań za biletami, w nader ograniczonej liczbie przez komitet pogrzebowy wydawanymi, dozwolony będzie.

XVI. Wieńce, po skończonym obrzędzie pogrzebowym składać należy w kaplicy Lipskich (obok grobu, gdzie złożone zostaną zwłoki, nawa lewa od głównej bramy); szarfy, odjęte od wieńców, zostaną wraz z wieńcami srebrnymi i metalowymi oddane do muzeum w Krakowie.

XVII. Ulice, przez które pochód postępować będzie, zamknięte zostaną od rana dla ruchu pojazdów.

XVIII. W czasie pochodu porządek utrzymany będzie straż obywatelska. Dla lekarzy, gotowych nieść pomoc w razie zachodzącej potrzeby, wyznaczone zostały stanowiska.

Podczas wjazdu pociągu, wiozącego zwłoki, odegra orkiestra opery lwowskiej „Marsz żałobny” Chopina. Po przeniesieniu zwłok na karawan, wykonany zostanie ustęp z „Requiem” Moniuszki na chóry mieszane i orkiestrę przez artystów opery lwowskiej pod kierunkiem Henryka Jareckiego.

Nowe prawo fabryczne.

W dziedzinie ruskiego prawodawstwa fabrycznego po stosunkowo dość ożywionej i wyraźnego charakteru działalności w ciągu ostatnich lat kilku, nastąpiła w ostatnich czasach straszna niepewność o dalsze losy tegoż prawodawstwa. Zdawało się, że sam byt praw fabrycznych został zachwiany, i że fabrykanci będą mogli robić, co im się spodoba, jak za dobrych starych czasów. Dopiero teraz ogłoszenie zmian w przepisach o pracy dzieci, wyrostków i kobiet wyjaśniło sytuację i przekonało, że tak znowu źle nie jest, a nawet i nie będzie. Zbadanie szczegółowe tych zmian przedstawia interes podwójny, a mianowicie: objaśnia nas, jak obecnie będzie regulowana praca trzech licznych kategorii robotników, a zarazem daje wskazówki o usposobieniu sfer prawodawczych co do różnych kwestyj, będących przedmiotem prawodawstwa fabrycznego.

Najprzód wypada zaznaczyć, iż przepisy o pracy dzieci, wyrostków i kobiet, wydawane w 1882—5 r., nosiły charakter tymczasowy i wprowadzone były jedynie sposobem próby, teraz zaś otrzymały one charakter prawa, które będzie już stale obowiązywało, co ma bardzo ważne znaczenie. Następnie, przez nowe to prawo przepisy o pracy dzieci rozciągnięto, wprowadzając tylko tytułem próby, na zakłady rzemieślnicze, które w ten sposób po raz pierwszy ule-

gają reglamentacji. Chociaż jest to środek tylko chwilowy, na lat trzy, i chociaż oznaczenie do jakich zakładów rzemieślniczych ma być stosowanym, pozostawiono uznaniu ministra skarbu i spraw wewnętrznych, jednakże jest to ważny i ulbrzymi krok naprzód.

Przyjrzyjmy się teraz szczegółom.

Minimum wieku, od którego dzieci mogą być przyjmowane do fabryk, pozostawiono bez zmiany, a mianowicie lat 12. Zrobiono tu wprowadzenie małe ustępstwo fabrykantom, ale nie ma ono wielkiego znaczenia praktycznego. Chodzi o dzieci w wieku 10—12, które już teraz pracują w fabrykach, i które nowe prawo pozwoliło nadal pozostawić za pozwoleniem jednak ministra skarbu po porozumieniu się z ministrem spraw wewnętrznych. Ustępstwo to, powtarzające się ciągle od 1882 r., nie ma wielkiego znaczenia, gdyż dzieci takich jest bardzo mało.

Przepisy czasowe z 1882 r. oznaczyły dzień roboczy dzieci na 8 godzin, pozwalając im jednak pracować bez odpoczynku tylko 4 godziny z rządu, minister skarbu miał jednak prawo zezwalać na sześciogodzinną pracę dzieci bez odpoczynku, z warunkiem jednak, aby przez resztę dnia dzieci były wolne od zajęć. Było to bardzo dogodnie dla fabrykantów i nowe prawo zrobiło dla nich pod tym względem ulgę, pozwalając wprowadzać sześciogodzinny dzień roboczy własną mocą bez potrzeby uzyskiwania pozwolenia ministra. Ulga ta wyjdzie nawet na dobre i dzieciom, gdyż będą mniej pracować. Można by powiedzieć, że zdrowie ich ucierpi na tem, ponieważ będą musiały dłużej pracować bez odpoczynku, gdy przy 8 godzinach pracy miały zawsze odpoczynek pewien. Na to odpowiem, iż ów odpoczynek w połączeniu ze śniadaniem, obiadem i t. p. przerwami, przedłużał pobyt dzieci w fabryce od rana do godziny 7-ej po południu mniej więcej, a pobyt w murach fabrycznych, choćby i bez pracy, nie może dobrze wpływać na zdrowie dziecka, a nawet i na ich moralność.

Jak więc widzimy, z dwóch ustępstw, uczynionych fabrykantom w nowym prawie, jedno ma małe znaczenie, drugie zaś jest tylko usunięciem pewnej formalności. Ale w nowym prawie fabrykanci pozyskali i bardzo ważne ustępstwa, o czem właśnie pomówimy. W fabrykach, gdzie praca trwa 18 godzin bez przerwy dzieci mogą pracować po 9 godzin na dobę, co strasznie przedłuża ich dzień roboczy i pobyt w fabryce, je-

13)

WYSADZONY Z SIODŁA.

Powieść.

PRZEZ

Antoniego Sygietyńskiego.

(Dalszy ciąg).

— Zełgałeś przedtem i łiesz teraz!... Zresztą wszystko mi jedno! Nie chcę twojego rewersu! Nóżki na stół!

— Ależ to podstęp!...

— Nie! To tylko przyłapanie na gorącym uczynku!... Na drugi raz nie łyż!... Dajesz pieniądze, czy nie—zawołał stanowczym głosem Załogowski.

Cieżyński, ze spuszczoną głową, przez zaciskające się konwulsyjnie zęby, zaczął liczyć. Tym razem nie mylił się, nie zaczynał od początku na nowo, ale, ponieważ palce mu latały nerwowo, więc często chwycił po dwa papierki zamiast jednego. Kiedy skończył i odsunął pieniądze na bok, odezwał się bezdźwięcznym, płaskim głosem, nie podnosząc głowy, nie patrząc Załogowskiemu w oczy:

— Służę... Pięćset i pięćset, razem tysiąc rubli.

— Ani słowa! Tysiąc rubli!... To cały mój Ocieszyn!... Tyle tylko mi się udało wydrzeć ci z gardła!

— Stało się!... Mam jednak nadzieję, że zostaną pokwitowani z rachunków i wszelkich na przyszłość pretensyj, i może tym już razem na dobre!...

— Żadnych kwitów!... Jestem szlachcicem i moje słowo starczy za podpis!...

— A jednak dziś!...

— Dziś, przyparty do muru, przyszedłem po częśćkę skradzionych mi pieniędzy!... Nie umiałem wyprocesować całego majątku przez adwokata, postanowiłem więc sam, swoją własną pięścią, odebrać cokolwiek. Rozumiesz?...

— Nie bardzo!... Ale kto mi zaręczy, że znowu, kiedy będzie potrzeba jakiegoś tysiąca rubli na zaczęcie innego, *e-lee*, procederu!...

— Jeżeli nie będę umiał zapracować na życie z tego, co mam, to przyjdę do ciebie po postronek, na którym się w twoich oczach powieszę!

— Życzę powodzenia!...

— Tylko bez kpini!... A teraz zawołaj lokaja i każ mi podać palto!

Cieżyński, nie spuszczać z oka pakietu pieniędzy, który leżał na biurku, wyciągnął niedbale rękę po dzwonek i zlekka zadzwonił. W tej chwili lokaj, jak gdyby przygotowany na wszelką ewentualność, ukazał się we drzwiach. Załogowski nałożył granatową magierkę, prawdziwą purycówkę na głowę na bakier, i zawołał z góry na lokaja:

— Podaj mi palto!... Psiakrew! Ostatni

raz może w życiu jestem panem!... Masz na piwo—odezwał się do lokaja, który go ubierał, i dał mu trzyrubłówkę.

W chwilę potem, ubrany w nędzne palto, w czapce na głowie, zwrócił się do Cieżyńskiego:

— A pilnuj się, żebyś na szubienicy nie skończył!

Cieżyński, drażniony do żywego obelgą rzuconą mu na głos wobec służącego, porwał się z miejsca.

— Nie fatyguj się!... Ja sam wyjdę—zawołał z ironicznym uśmiechem Załogowski i wyszedł.

Widocznie plan cały miał już ułożony w głowie, gdyż, wyszedłszy na ulicę, pomacał się tylko po kieszeni surduta, w której znajdował się pugilares, potem kiwnął na pierwszego dorożkarza, jaki mu się nawinął i kazał się zawieść na Zajęcą ulicę.

Tam mieszkał dorożkarz, z którym Załogowski, pewny, że sobie da radę z Cieżyńskim, ubił interes zawczasu. Za umówioną cenę wchodził w posiadanie zgrabnego powozu, sanek i trzech niezłe wyglądających koni.

Lecz to nie dogadzało jego pragnieniu. Chciał mieć dwie pary koni dobrze sprzężonych, któreby imponowały albo dobrym wyglądem, albo dobrym chodem. Szlachecka żyłka wzięła górę nad praktycznym rozumem

śli zwłaszcza zważyć, że robota nie powinna trwać dłużej nad 4 $\frac{1}{2}$ godziny z rzędu. Obok tego gdy według poprzednich przepisów dzieciom niewolno było pracować od godziny 9 wieczorem do godziny 5 rano, teraz czas ten skrócono dla fabryk powyższej kategorii o 2 godziny, ujmując po godzinie z początku i z końca. W hutach szklanych prawo zezwala i na pracę nocną dzieci do 6 godzin na dobę. Wprawdzie zastrzeżono, aby dzieci takie nie były dopuszczane do roboty nocnej przed upływem 12 godzin od chwili zwolnienia ich od roboty, wykonywanej w porze nocnej, jednakże pomimo tego warunku dzieci, pracujące w nocy, będą w gorszych warunkach, aniżeli dzieci, pracujące w dzień, które mogą, a nawet muszą mieć odpoczynku przeszło 12 godzin, podczas gdy pierwszymi fabrykanci nie tylko, że nie dadzą spać w nocy, ale jeszcze z pewnością nie przedłużą odpoczynku poza 12 godzin, wymaganych koniecznością przez prawo. Do liczby ustępstw zaliczyć należy również to, że główny inspektor fabryczny na przedstawienie miejscowych organów inspekcji fabrycznej może pozwalać na zatrudnienie robotami dzieci w te niedziele i święta, w które pracują i dorosli.

Co do wyrostków, to jest robotników w wieku 15 do 17 lat, przepisy, zabraniające im pracy nocnej, utrzymane zostały w swej sile, nawet w tych samych zakładach, w przemyśle włókienniczym. Za noc uważanym ma być czas od godziny 9 wieczorem do godz. 5 rano, jak poprzednio. Jednakże w fabrykach, pracujących 18 godzin bez przerwy, czas nocny zmniejszono o 2 godziny, podobnie jak i dzieciom w tychże fabrykach. Też same przepisy odnoszą się i do kobiet.

Oprócz tego komisje do spraw fabrycznych lub gubernatorzy mogą pozwalać wyrostkom i kobietom pracować w nocy w fabrykach w razie dłuższej przerwy, spowodowanej nieszczęściem np. pożarem, wybuchem kotła lub wielkiego napywu zamówień przed jarmarkami i t. p., z warunkiem jednak, aby następnego dnia robotnicy ci zaczęli pracę dopiero od południa. Mogą oni również pracować w nocy za zezwoleniem odnośnych władz, jeśli pracują jednocześnie i razem z głowami swych rodzin, co ustępstwo to sprowadza do zera, gdyż zmusza do takich kombinacji, jakie w praktyce nie dadzą się przeprowadzić.

Powyższe streszczenie przekonywa, iż mimo

wielu ustępstw obawy o dalsze istnienie prawodawstwa fabrycznego są płonne, że nawet można spodziewać się rozszerzenia sfery jego działalności.

A. Wiśniewski.

Lud w programach demokratycznych.

(Dalszy ciąg z Nr. 25 „Głosu”).

Podział na większość ludową i mniejszość uprzywilejowaną stanowi nieodłączną właściwość wszelkich ustrojów politycznych, opartych na antagonizmie interesów klasowych i jednostkowych. Jego postać społeczno-prawna zmienia się, jego kontrasty łagodnieją lub zaostrzają się w zależności od tych lub innych form życia ekonomicznego, od tego lub innego stopnia dyscypliny państwowej; lecz istota jego stosunków stanowi rodzaj tradycyi ustrojowej, która przechodzi z pokolenia na pokolenie, z cywilizacji na cywilizację.

Można się sprzeczać o to, czy to zjawisko, pożądané lub niepożądane samo przez się, jest w interesach cywilizacji koniecznem, jak sądził Arystoteles o jego starożytnej formie — niewolnictwie. Można dowodzić, że nie wynika ono z samej natury stosunków społecznych, która polega na kooperacji sił wytwórczych, ale nie koniecznie kooperacji przymusowej. Można sprzeczać się o wiele innych i dowodzić wielu innych rzeczy. Nie można tylko żywych faktów zaprzeczać...

Na nieszczęście, „od jakich trzechset lat — jak mówi H. Taine¹⁾ — coraz bardziej tracimy zupełne i bezpośrednie widzenie rzeczy. Wychowanie gabinetowe, długie, wielostronne daje nam wiedzę nie przedmiotów, ale ich znaków. Zamiast krajów studjujemy mapy. Zamiast zwierząt, walczących o życie, — nomenklaturę, klasyfikację, w najlepszym razie martwe okazy ich w muzeum. Zamiast ludzi, czujących i działających, — statystyki, kodeksy, historję, literaturę, filozofję. Słowem, — uczymy się przeważnie wyrazów drukowanych a, co jeszcze gorsza, wyrazów oderwanych, które z biegiem czasu coraz bar-

¹⁾ Artykuł: „Napoléon Bonaparte” w *Revue d. deux mondes*, 1887, str. 737.

dziej się stają oderwanymi, coraz bardziej oddalonymi od doświadczenia, coraz trudniejszymi do rozumienia, coraz mniej podatnymi a więcej zdradnymi, — w tem, zwłaszcza, co dotyczy człowieka i społeczeństwa. Tutaj też, z postępem centralizacji politycznej, ze zmnożeniem się usług, z powikłaniem interesów, przedmiot do nieskonczoności rozrosły i skomplikowany poczyna już przechodzić zdolność umysłowego objęcia. Niejasne, niezupełne i nieściśle pojęcie nasze źle lub wcale mu nie odpowiada. W dziewięciu głowach na dziesięć, jeżeli nie dziewięćdziesięciu dziewięciu na sto, jest to jedynie wyraz, e-tykiotka. Reszta, ażeby dojść do wyobrażenia społeczeństwa żyjącego, potrzebuje wielu lat obserwacji i rozmyślenia po za nauką książkową na przemyślenie frazesów, jakimi obładowała swoją pamięć, na rozłómaczenie ich sobie, na sprawdzenie i ustalenie ich treści, na nadanie nazwie, mniej lub więcej częściej i nieokreślonej, pełności i określoności wrażeń bezpośrednich”.

Umysł wiednie w tej atmosferze znaków oderwanych; rzeczywiste kształty zjawisk i rzeczy wykrzywają się w odbiciu tej wiedzy wyrazowej, formuły której, na domiar złego, silniej nas niekiedy opanowują, aniżeli dogmaty religijne fanatyków. Znak, symbol, czasem najczystsza fikcyjna słowna zasłania w takich rzeczach najbardziej proste i bezpośrednie dane wiedzy społecznej. Fizjologija nazywa „ślepotą psychologiczną” stan chorobliwy, w którym człowiek widzi, lecz nie postrzega. Czyżby należało nazwać „ślepotą socjologiczną”, stan doktrynerski p. K. R. Żywickiego, który widząc poszczególne antagonizmy klasowe, nie postrzega przeciwieństwa ogólniejszego, tkwiącego w podziale społeczeństwa na masę ludową i nie ludową?

Mamy fakt, mamy ogół ludzi, pracujących fizycznie, materyjalnie wydziedziczonych, umysłowo poniżonych, ekonomicznie wyzyskiwanych, społecznie upośledzonych, najczęściej dających społeczeństwu, najmniej od niego biorących, — ogół tych wszystkich, których w przeciwstawieniu do ogółu faktycznie uprzywilejowanych pod każdym z tych względów, nazywamy ludem. Niepodobna, zdawałoby się, przeczyć, iż ten fakt w dynamice społeczeństwa coś znaczy. P. K. R. Żywicki przeczy. Niepodobna, zdawałoby się, twierdzić, że uczynienie dóbr cywilizacji i kultury powszechnem spólnem nie leży w interesie całej tej masy ludowej, bez względu na istnie-

poprzedniego właściciela dorożki, który odradzał Załogowskiemu wszelkich zbytków i fantazyj.

— To nie dorożkarska rzecz — mówił — ale pańska. Chcesz pan z tego mieć kawałek chleba, to dorabiaj się pan temi trzema szkapinami, bo i mocne są, i nie bardzo jeszcze stare. Można w nie jeździć, choćby i pięć lat, i zarobić na nie i na siebie.

— Mówcie sobie, co chcecie — przerwał mu Załogowski, rozkładając na stole zwitek banknotów — a ja swoje robię. Nie wyjadę na miasto dopóki koni nie sprzęgnę. Te dwa gniade będą chodziły razem, a do siwego dokupię takiego siwka, żeby para była jednej maści.

— Maść, to na nic, mój panie!... Będiesz pan jeździł w nie, jak hrabia, a pożytku może nie być. Będiesz pan wozit łobuzów z temi pannami... Ten i ów nie zapłaci, zarwie, ucieknie drugą bramą, wyjedzie — bo to wszystko paradyje na kredyt — a niech, czego Boże broń, koń taki od maści zachoruje, albo padnie, to i po interesie. Dla dorożkarza nie ma, jak koń, co to go trzeba i biczyskiem w podgonie, i batem po nogach, po żebrach, po szyi, po uszach, gdzie jeszcze jest czuły, byle się trajdał przez pół dnia, albo i przez całą noc, na deszczu, na słońcu, na mrozie, z wiatrem, czy pod wiatr.

— A jednak ja zrobię po swojemu! W nocy jeździć nie myślę!... Gniade, jak się tro-

chę podpasą, mogą chodzić od biedy w jakiś słotny dzień, a siwki tak sprzęgnę, żeby je widać było — odparł Załogowski, układając pieniądze kupkami.

Za dorożkę trzysta czterdzieści rubli, za sanki sto dziewięćdziesiąt, za parę gniadych stopięćdziesiąt, za siwego stodziesiąt rubli, bo był bardzo dobry i nie stary, za uprząż i różne drobiazgi stajenne pięćdziesiąt, — razem osiemset czterdzieści. Z całej sumy zostało mu się sto sześćdziesiąt rubli i trochę drobnych, jakie miał przy sobie, zanim poszedł do Cieżyńskiego. Z tego trzeba było dokupić siwka, odświeżyć powóz i uprząż, wykupić numer w magistracie i sprawić sobie porządną liberyję. Szczęściem, krawiec, na rekomendację poprzedniego właściciela dorożki, przyrzekł dać liberyję, w części przynajmniej, na kredyt, i to pozwoliło Załogowskiemu kupić doskonałego konia, pół-krwi, białego jak łabędź, za sto rubli. Koń był ślepy na oba oczy, ale wybornie się przedstawiał i tak był dobrany do pary pod względem wzrostu i maści, że nawet stary dorożkarz uśmiechnął się z zadowoleniem.

— Pierwsza klasa, jak nic — powiedział — ale żeby się tylko opłacało! Bo to, panie, że złotą młodzieżą jeździć, to niepewny interes!

Kiedy nadeszła sobota, szczęśliwy dzień Matki Boskiej, dzień rozpoczynania wszystkich interesów i wszystkich przedsięwzięć, Za-

łogowski wstał rano, zadał koniom obroku i zaczął się wybierać na miasto.

— Pewnie do kościoła — spytał stary dorożkarz.

— A tak; tylko że nie wiem do którego.

— Osobliwego świętego dorożkarze nie mają; ale najczęściej zakupują mszę u Fary, bo tam jest obraz świętego Mikołaja, patrona nad wszelkim dobytkiem i nad wszelkiem bydlęciem.

— To i ja pójde do Fary.

— Niech pan idzie, ale ja zawsze zakupowałem u Bernardynów. Co panu szukać innego świętego, kiedy mnie się dobrze działo Zresztą i bliżej jest i msza ładniejsza.

Załogowski usłuchał rady, zakupił mszę u Bernardynów na intencyję swego procederu, i wysłuchawszy całej na klęczkach, pokrępiony na duchu, wrócił do siebie, do małej izdebki przy stajni, którą dnia tego objął po dawnym właścicielu dorożki. Konie już były naobroczone. Kiedy wszedł do stajni, zarażały. Przyjemnie mu się zrobiło na sercu. Wziął zgrzebło i szczotkę, wyczyścił jedną parę, potem drugą, napoił wszystkie, wytoczył z wozowni dorożkę, ubrał w chomonta siwki i zaczął zaprzęgać. Wszystko robił sam: poprzedni właściciel, z fajką w zębach, z rękami w kieszeniach, dawał mu tylko rady i pewne wskazówki, jak jeździć, jak miąć, gdzie stawać, kogo brać a kogo nie, przed kim czapkę zdejmować, komu się kłaniać

nie w niej klasy, podziałów i poddziałów. P. K. R. Żywicki twierdzi...

Śmiałość i bezwzględność tych antydemokratycznych sądów p. K. R. Żywickiego wskazuje, że owa ślepotą socjologiczną może być kalectwem bardzo ciężkiem. Nie myślimy go w tym wypadku leczyć. Gdyby nas jednak ktoś zapytał, czy nie ma na nie środka, odpowiedzielibyśmy mu „jedenastem przykazaniem boskiem” W. K. Clifforda: „Masz żyć, nie zaś formułkować”¹⁾.

W poprzednim artykule, wskazując drukowane źródło tych sądów, mówiliśmy już o ukazaniu się hasła proletaryjatu w polu myśli demokratycznej. Obecnie zamierzamy wyjaśnić, że konsolidacja tej klasy nie wyklucza pojęcia ludu, ale mu tylko nadaje nowe kojarzenia, odpowiadające warunkom współczesnego okresu dziejowego.

W rozprawie, poświęconej „gwałtownemu rozlewowi idei demokratycznych” w Anglii, prof. Huxley użył przed paru miesiącami wyrazu „Rousseauizm”, który, oznaczając i to, co p. K. R. Żywicki nazywa „złudzeniami demokratycznymi”, i to, co ktoś inny mógłby z równą słuszością nazwać „złudzeniami p. K. R. Żywickiego”, ma współznaczyć pochodzenie wszystkich tych i tym podobnych „złudzeń” od „brendi” J. J. Rousseau. Nawiasem mówiąc, publicystyczna praca znakomitego fizjologa nie odznacza się ani głębokością myśli, ani dobrą metodą, ani nawet dokładną znajomością założeń tegoczesnej demokracji²⁾. Jedno, co z niej zasługuje na wzmiankę, to ten dziwaczny neologizm, dosyć trafnie odnoszący datę nowoczesnych idei demokratycznych do epoki autora *Contrat social* i najbliższych wyznawców jego doktryny. Niedawno jeszcze prezydent Carnot, wielki, jak wiadomo, zwolennik i mistrz efektów krasomówczych, nazwał całą Europę dzisiejszą—rodzoną córą Wielkiej Rewolucji. Pokrewieństwo, zachodzące w tym wypadku, nie jest z pewnością tak proste. Można jednak stanowczo twierdzić, że dopiero w blasku pożarów Wielkiej Rewolucji, jeżeli nie pochodni jej teoretyków, Europa znalazła większość tych pojęć społecznych i politycznych, których nie przestaje po dziś dzień rozwijać i realizować. Dotyczy to zwłaszcza o-

wych idei demokratycznych a w szczególności nowoczesnego pojmowania ludu.

Mówiąc o epoce w której wyrabiała się hasła polityczne proletaryjatu w „pobliskich Niemczech”, widzieliśmy już po części, jak się odbijały w sferze pojęć zmiany, zachodzące z popędu Wielkiej Rewolucji w prawnych stosunkach społeczeństwa. Teraz wypada nam powrócić do tego przedmiotu z innej strony, ażeby go dokładniej i w rozleglejszej perspektywie rozejrzeć. Ów szereg zmian, poczęty w łonie upadającego feudalizmu i ciągnący się przez całe stulecie aż do naszych czasów, stanowi jeden łączny proces, ogarniający wszystkie społeczeństwa europejskie. Zachodzą pytania: — W jaki sposób oddziaływał on na stosunki, których wyrazem jest podział społeczeństwa na część ludową i uprzywilejowaną? Jakim zmianom uległo w skutek tego dawne pojęcie ludu?

Wyraz ten, w ustach filozofów, publicystów i polityków z końca zeszłego wieku, oznaczał ogólnie wszystkie klasy tak zwanego Stanu trzeciego. Kapitałiści, monopolisci, kupcy, przemysłowcy, ludzie wolnych profesyj, proletaryjusze, rzemieślnicy, małomieszczanie, wreszcie „gens taillable et corvéable à volonté”, chłopci, — oto były żywioły ludowe tej epoki.

Widzimy z tego, iż ów lud—stan trzeci bynajmniej nie stanowił podówczas masy jednolitej; lecz że, przeciwnie, przedstawiał raczej mozaikę, rzucając kontrastami barwy, położenie i dążności. Jednakże, dopiero z odległości stulecia możemy tak łatwo widzieć całą tę różnorodność i różnorodność jej składników. Współczesnym a zwłaszcza bezpośrednim uczestnikom wielkiej tragedii dziejowej przedstawiały się one daleko mniej wyraźnie. Jakkolwiek były głębokie różnice ekonomiczne i społeczne rozmaitych odłamów ludu, zniknęły one wobec jego politycznej całkowitości. W stosunku do stanów uprzywilejowanych, do szlachty i duchowieństwa, Stan Trzeci był całością praktycznie jednolitą. W warunkach chwili, dążności wszystkich odłamów jego składały się na jedną wypadkową, wspólną tendencję polityczną.

W ideałach „wolności” i „równości”, jak je pojmowano wtedy, streszczały się cele wspólne, stanowiące ów Rzym, do którego, według przysłowia, prowadziły wszystkie drogi. Mniejsza, iż te drogi były torami bardzo odmiennych prądów. Dosyć, że się te prądy schodziły, czy też tylko krzyżowały w jednym punkcie. Dosyć,

że, gdy jedni widzieli, iż „dalej tak iść nie może”, gdy drudzy marzyli o wszechbraterstwie ludów, gdy inni żądali po prostu chleba i „culotte’ów” a inni znowu starali się z dymem archiwów rodzinnych szlachty puszczać „papiery”, poświadczające jej prawa pańskie—wszyscy szturmowali pospołem cytadelę ówczesnego porządku—formy feudalnego państwa.

Świadectwa, które Ludwik Blanc zgrupował we wstępie do swych dziejów Rewolucji, przekonują, że społeczeństwu feudalnemu i dawniej na dążnościach reformacyjnych a nawet przewrotnych nie zbywało. Ale dążności te przez szereg wieków mogły się tylko, że tak powiem, *algiebraicznie* sumować: wyrazy w ich sumach politycznych znosiły się wzajemnie do zera lub nawet mniej niż zera. Dopiero od połowy XVI wieku, pod wpływem przemian, najprzód w handlowych i technicznych, a następnie społecznych warunkach produkcji, przybierał one począłby znaki stale jednakowe i wydawać sumy, które coś znaczyły. Pod tym też wpływem, z jednej strony, rozszerzenia zakresu procesów wymiennych, a z drugiej, nowych sposobów wytwarzania,—w XVII stuleciu wyodrębniła się wśród masy ludowej klasa, której interesy dawały najprostszą i zarazem najogólniejszą formułę powszechnych dążeń wieku. Była to — burżuazyja.

Może choć ta jedna klasa, podówczas ludowa, stanowiła jednorodną i zwartą falangę? Bynajmniej.

Wcale inne było stanowisko społeczne, inne zapatrywania, inne aspiracje *bourgeois*, który w przeddzień rewolucji był wierzyicielem a raczej lichwiarzem bankrutującego państwa, a wcale inne tego, który był przemysłowcem lub kupcem w tem państwie i w perspektywie jego gospodarki finansowej niczego prócz ruiny powszechnej nie mógł przewidywać. Cóż ich tedy złączyło w jedną klasę, która potrafiła dla siebie wyzyskać niemal wszystkie ważniejsze zdobycze przewrotu? Jednakowe uposzczenie polityczne, jednaki stosunek do stanów uprzywilejowanych. Prawo państwa feudalnego zapoznało ich poważną już rolę w ekonomicznym życiu narodu. W obliczu tego prawa byli oni „niczem”, lub prawie niczem. W rzeczywistości byli potęgą. To położenie dwuznaczne musiało karmić w nich wygórowane pretensje, w pragnieniach swoich stawali się „wszystkiem”. Zresztą, nie te pragnienia wysuwały ich na czoło

¹⁾ Thou shalt live, not formulize!

²⁾ Ciekawym wnioskiem do polemiki, jaką ta praca wywołała, jest artykuł *Samuela Lainga*: „Aristocracy or Democracy”, w *The Contemporary Review* z kwietnia b. r.

Kiedy konie już były zaprzężone, wszedł do wozowni i ubrał się w liberyję. Było mu do twarzy; wyglądał, jak szlachcic przebrany za dorożkarza, albo jak dorożkarz z teatru: minę miał dzielną, butną, wesołą, zadowoloną, i już tylko dla frazesu, udając niepewność, rzekł:

— Nie wiem, czy to aby pójdzie?

— Co nie ma pójść?... Przy boskiej pomocy wszystko będzie jak najlepiej — odpowiedział poprzedni właściciel z tą wiarą w fatalizm, który pod innym tylko wyrazem panuje w Polsce.

Zalogowski zamknął stajnię i wozownię, zrobił batem znak krzyża świętego przed końmi, wsiadł na kozieł, przeżegnał się, uchylivszy czapki, i ruszył śmiało za bramę.

Była godzina dziewiąta rano. Kiedy jednak wyjechał za bramę, uczył się zawstydzonym. Siedział wprawdzie porządnie na kozle, lecz bez tej miny dziarskiej, zawadyjackiej, jaka powinna była cechować dorożkarza pierwszej klasy, byłego obywatela ziemskiego, szlachcica.

Jechał wolno, nie patrząc, czy też nie śmiać patrzeć na przechodniów, mijał jedne ulice za drugimi, popuszczając trochę zaledwie cugli koniom, gdzie było swobodniej, i tak dobił się do placu teatralnego, tego serca Warszawy, w którym najmniej jeszcze czuć biedy i przygnębienia.

Pomimo iż to był piękny dzień jesienny, na placu stał ze dwie godziny: nikt go nie zawołał. Ten i ów dorożkarz znalazł pasażera,

choć żaden nie miał tak dobrych koni, tak świeżej dorożki, tak świecącej się uprzęży. Dla jednych wyglądał zanadto wspaniale, dla drugich był zamało zręczny: nie umiał podejść pod sam chodnik na najmniejszy znak głową pasażera, nie umiał lecieć z kolegami na wyprzedki, nie śmiał walczyć o kawałek chleba. Objechał parę razy skwer dokoła, żeby konie się nie zastały, i to była cała jego jazda. Lecz z każdą godziną robiło mu się coraz markotniej na sercu; coraz dalej w szeregu stawał, coraz smutniej patrzył przed siebie.

Koło godziny dwunastej na schodkach przed Stępkowskim ukazało się dwóch młokosów: jeden blondyn, drugi brunet z krogulczym nosem. Pięć pierwszych dorożek podleciało pod sam chodnik, tak że przez chwilę słychać było tylko tętent kopyt i kół, i trzaskanie z biczków. Żadna jednak z dorożek nie podobała się młodzieńcom. Brunet zwłaszcza, założywszy monokl, okiem znawcy przypatrywał się dorożkom i kręcił nosem. Po chwili kiwnął na innych dorożkarzy. Wszyscy podjechali a wraz z nimi i Zalogowski.

— Wiesz, Józiu — rzekł — ja ci co powiem: tamten ostatni ma styl!... To dla nas interes! — On tak siedzi na kozle, jak stangret od wielkiego pana, jakby się na kozle urodził. Stary!... Ty!... Stary! Dawaj no tu!...

— Jaśnie panie! — wołał jeden z dorożkarzy, który nie chciał ustąpić miejsca Zalogowskiemu — to sałata; pierwszy raz na kozle!

— Przewróci się z jaśnie panem, jak ze swoim majątkiem — krzychał drugi.

— Ślachcic zbankretował na roli i przyjechał nam chleb odbierać!... Ja zawsze z jaśnie panem jeździłem!...

— Jaśnie panie! On w ślepe konie jeździł! Niech jaśnie pan patrzy, jak je sfasował!...

— Jemu żydów po szosach wozić, a nie jaśnych panów!

— Głupiś!... Odjeżdżaj!... Potrzebujesz wiedzieć, że ja się znam na koniach — odpowiedział z pogardliwą wyniosłością brunet z krogulczym nosem. — No! stary, podawaj — że raz!

Zalogowski, acz z trudnością podjechał pod chodnik. Lecz w tym chrzcie szyderstwa nabrał energii. Poprawił się na kozle, wyprostował, zebrał konie licami, tak, że dygotały na miejscu, i nie oglądając się poza siebie, czekał rozkazu.

Obydwaj młodzieńcy wskoczyli do dorożki, i, rozwaliwszy się na poduszkach, wyciągnęli nogi na przedniej ławeczce. Szyk czysto warszawski. Inne dorożki, zataczając kołami na miejscu, odlatywały z hałasem do szeregu.

— Stary! Jak się nazywasz — spytał brunet.

— Ernest — odpowiedział Zalogowski, odwracając się cokolwiek w stronę pytającego.

— Słuchaj, Ernest!... Teraz ty będziesz moim dorożkarzem... Ja myślę, że mi wstydu

wszechludowego ruchu. Nie oni go wszczęli; właściwie — nie oni nawet prowadzili.... Zbieg sił dziejowych, zaskoczywszy inne warstwy nieprzygotowane do samodzielnej inicjatywy politycznej, jednej tylko burżuazji umożliwił rolę formalnej przedstawicielki tego ruchu a zarazem rzeczywistej kodyfikatorki jego społecznych nabytków.

Od pierwszych aktów prawodawczych Rewolucji Francuskiej do reformy stosunków włościńskich w Rosji, ciągnie się przez trzy ćwierci wieku okres, w którym różnice prawne stanów zostały zniesione lub sprowadzone do względnych minimów. Składniki społeczeństw europejskich zyskały możność grupowania się odtąd według swojego powinowactwa rzeczywistego. Dawne podziały formalne znikły. Na miejscu stanów powstały ugrupowania nowe, nie mniej różniące się od nich, jak od kast Starożytności lub Wschodu.

Bądźmy atoli ostrożni. Motyl, ukazujący się na miejscu dawnej gąsienicy, nie stanowi nowego gatunku. Stosunki społeczne nigdy się nie zmieniają równie głęboko, jak widocznie. Prawda, iż reformy Wielkiej Rewolucji stworzyły nowy okres cywilizacji. Lecz nowość nowej ery bynajmniej nie polegała na dotychczasowym jakimś nowym *czynniku* do liczby tych, jakie pierwsi w ewolucji społecznej działały. Rewolucja zwała ostrokoły prawne feudalizmu, trzymające się ku końcowi jedynie bezwładnością i bezmyślnością faktów dokonanych. Zerwała więzy średniowieczny, krępujące działanie owych czynników lub zakres ich wpływów zacieśniające. Zdarła z masy ludowej powłokę, utkaną z praw i przywilejów stanowych, a utrzymując ją w całości. I cóż się okazało? Ta całość rozpadła się wprawdzie na części, ale z pod różnic stanowych natychmiast wystąpiły na jaw klasowe i kulturalne. Dawne odrębności, osnute na różnicy prawnych warunków bytu, pracy i posiadania, kryły w sobie odrębności, osnute na różnicy ekonomicznych warunków. Pod starą powłoką była inna, a na jej miejscu szybko powstały jeszcze inne, z innego wprawdzie materiału utkane i inne, niż ona rozciągłości, nie mniej przeto mocne. Rewolucja Stanu trzeciego nie odwróciła stosunku masy uprzywilejowanej, zmieniła tylko prawne atrybucje jego. Do burżuazji, która się po przewrocie stała rdzeniem arystokracji nowego typu, weszła za ledwie drobna część byłego Stanu trzeciego; przeważna zaś, olbrzymia większość zapełniła kadry proletariatu i innych klas ludowych. Podobnie, z dawnej arystokracji rodowej tylko nieznaczny procent utracił te korzyści materialne, które stanowiły rzeczywistą wartość dawnych przywilejów; przeważna, znowu olbrzymia reszta zmieniła tylko jedno stanowisko uprzywilejowane na inne, i albo przeszła do szeregów dopiero wspomnianej arystokracji „nowego zaciągu”, albo pozostała tu i owdzie, na kształt żubrów i jeleni, pielęgnowanych w zwierzyńcach, w charakterze „przeżytków” (survivals) dawnej fauny.

Konkretnie rzecz biorąc,—dawny lud pozostał ludem a masa uprzywilejowanych uprzywilejowaną. Odmieniła się tylko zasada przywileju i z ludzi przeniosła się poniekąd na rzeczy: była rodową—stała się społeczną, była przywiązana

nie zrobisz!... Pojedziesz na *Miodowe*, gdzie ja mam swój „interes”, a potem w Aleje Ujazdowskie. Ruszaj!

Załogowski klasnął ostro językiem, nie ruszając bata, który tkwił pionowo w tulejce. Konie rzuciły się naprzód, skry posypały się z pod kopyt, koła zatrajkotały po bruku i dorożka, zatoczywszy mały krąg na miejscu, poleciała przez plac teatralny w stronę Miodowej.

I Załogowski został przez żydziaka pasowany na dorożkarza pierwszej klasy.

(d. c. n.)

Antoni Sygietyński.

do posiadania pewnej krwi—„osobliwego toku”, jak mówi Goethe,—jest przywiązana do posiadania kapitału—z pewnością nie mniej „osobliwego toku”. Lud, będący dawniej antytezą arystokracji rodowej, dziś pozostaje również antytezą nowych warstw faktycznie uprzywilejowanych—arystokracji socyjnalnej, którą pozwalamy sobie tak nazwać z uwagi na to, że dziedziczy ona uprzywilejowane stanowiska w społeczeństwie na mocy dziedziczenia *własności*, tj. siły socyjnalnej. „Bywało w dziejach wiele tak-zwanych demokracji, które w gruncie rzeczy były tylko szczegółowymi odmianami arystokracji”,—mówi H. Sumner Maine. Takimi też są w rzeczywistości te demokracje parlamentarne i plebiscytarne, które się w społeczeństwach kapitalistycznych na gruzach arystokracji feudalnej usadowiły.

Tam, gdzie budowa prawno-polityczna tych społeczeństw najlepiej harmonizuje z naturą ekonomicznych czynników ich życia, warstwy ludowe uległy przegrupowaniu, które im nową powierzchność społeczną nadały. Najdonioślejszym wynikiem a właściwie—wyrazem tego przekształcenia jest przeniesienie się środka ciężkości ich wspólnych interesów kulturalnych do klasy, będącej tem samym w stosunku do nich, czem burżuazja była dawniej w stosunku do stanu trzeciego, czem jest po-części dziś w stosunku do arystokracji socyjnalnej. Tą klasą jest proletaryjat robotniczy, w którego interesach, jak w interesach burżuazji przed stu laty, znowu się ogniskują najdonioślejsze i najogólniejsze zagadnienia polityczne wieku. Ażeby zamknąć w paru słowach to, czego w braku miejsca nie możemy w tej chwili szczegółowo rozwijać, streścimy swój pogląd na ukształtowanie tegocześnie społeczeństwa w następującej formule:

W przeciwieństwie tradycyjnym, po największej części bezwiednym i biernym, stają dwie masy—lud i arystokracja socyjalna; w antagonizmie nowoczesnym, już w znacznej części świadomym i czynnym, dwie klasy — proletaryjat i burżuazja.

Uzasadniając w dalszym ciągu tę formułę, postaramy się teraz podnieść jej najważniejsze wynikiłości programowe.

A. Więckowski.

Współcześni.

I.

Skoro zechcesz wyobrazić sobie, czytelniku, starożytnego greka, przed oczami twymi staną wojownicy Homera ze wszystkimi szczegółami, znanymi ci z Iliady i Odysei. Myśl o wiekach średnich wywoła w umyśle twym wyobrażenie opancerzonego rycerza, śpieszącego w świetnym orszaku na turniej, ażeby otrzymać nagrodę z rąk damy swego serca. To, co najjaskrawsze i najwyższe, to, co najwięcej znalazło oddźwięku w literaturze, rzuca cię na całą epokę, i dzięki temu uosabiamy każdą z nią w pewnych pojedynczych typach. Tak samo i krajobrazy, na które wyobraźnia nasza rzuca ludzi dawnych czasów, są to zazwyczaj najwybitniejsze miejscowości, na których zbierały się najpotężniejsze swego czasu osobniki. Starożytnych wyobraźmy sobie na forum lub agora, u stóp świątyni, albo na polu bitwy, wśród wspaniałej zieloności południa. Średniowiecznego rycerza widzimy w zamku zawieszonym na skale, otoczonej szerokim rowem, przez który wiodą zwodzone mosty do bram zamkowych.

Tak więc literatura wytwarza w naszym umyśle niekompletne pojęcia, dzięki przewadze, jaką daje pewnym najwybitniejszym zjawiskom. Średniowieczne miasto jest nam tak obce, jak starożytna wieś, dla tego że w nich nie skupiało się życie potężnych.

Ale jeżeli przeszłość jaskrawie wyróżniała ich, gdyż tworzyli oni małą garstkę, której życie stanowiło treść życia ogółu, dzisiaj linia demarkacyjna nie jest tak wyraźna. Runęły przywileje.

Arystokracja i szlachta wchłaniają w siebie pierwsiarki burżuazyjne, a do burżuazji dostęp otwarty każdemu, kto ma spryt i szczęście. Na

szczyt drabiny społecznej obok urodzenia prowadzi teraz także pieniądz i inteligencja. Gdy więc zdemokratyzowało się życie, odbić się to musiało i na piśmiennictwie. Zarówno piszący, jak i bohaterowie ogarniają wszystkie warstwy społeczne, i trudno byłoby dziś oznaczyć ściśle, gdzie się skupia życie i kto mu ruch nadaje. Chłop i szlachcic, robotnik i fabrykant, uczone i bogaty burżua, proletaryjusz i arystokrata, wieś i miasto, pocbylona lepianka i dumnie sterująca pałac, poddasze i wspaniały apartament, ulica i ognisko domowe, szynkownia i klub arystokratyczny—wszystko to ma zarówno prawo do tego, aby stanowić przedmiot poetycznej twórczości. Życie dzisiejsze tworzą wszystkie warstwy: jedne dzięki potędze obecnej, inne przyszłej, a przewidywanej.

Nie możemy sobie jednak stworzyć kompletnego obrazu obecnej epoki, jakkolwiek więcej mamy, niż dla przeszłości materiału. Obraz to zbyt złożony, w zbyt licznych przejawia się formach. Umysł ludzki nie jest zdolnym do objęcia jednym rzutem różnorodności: dla tego musi ją dzielić na części, klasyfikować. Dla tego to możność przedstawienia w jednym typie współczesnego człowieka wydaje mi się problematyczną.

Będzie to obraz niekompletny, bardziej jeszcze, niż typ uogólniający starożytność klasyczną lub średnie wieki, gdyż rozwój ludzki bardzo się od tego czasu różniczkował, zrobił złożonymi nasze charaktery i umysły. Więcej może było podobieństwa pomiędzy umysłowościami średniowiecznego barona i najniższego kuchty, niż dziś między dwoma ludźmi, należącymi do jednej sfery społecznej. Nie możemy więc mówić o typie ogólnym społecznego człowieka, tworzyć możemy tylko typy pewnych kategorii.

Robię to zastrzeżenie dla tego, że chcę mówić o tej mianowicie kategorii, która w literaturze społecznej znajduje szerokie rozgałęzienie, a której w żaden sposób za ogólną uważać nie można, mówić mam o chorych. Czy ludzkość cała jest chora, czy też tylko pewien jej odłam? Przypuszczam ostatnie, jakkolwiek piśmiennictwo obdarza nas ciągle utworami, które zdają się twierdzić przeciwnie.

W katalogach księgarskich uderzają nas tytuły: *Nasz wiek nerwowy*, *Newrozy i pesymizm*, *Choroba wieku*, *Choroby naszego wieku*, *Zaraza moralna i t. p.*

Fakt więc choroby jest stwierdzonym. Przypominając raz jeszcze powyższe zastrzeżenie, co do swojego w tej sprawie stanowiska, zapoznajmy się z objawami tej choroby. Za przewodnika w tym celu wybieramy sobie Julijusa Lemaitre'a, krytyka francuskiego, który wydał obecnie już czwartą seryję szkiców literackich, p. t. *Les contemporains*!).

Pod tem mianem, do którego i ty, szanowny czytelniku, lub piękna czytelniczko, macie prawo, wyobraźcie sobie, że mieści się galerja ludzi nienormalnych, powiem prawie, że czytanie książki Lemaitre'a, robi wrażenie odwiedzin w szpitalu obłąkanych. Pierwszy w galerji społecznych zjawia się Stendhal (Henryk Beyle), który w ostatnich szczególnie czasach nabral ogromnego rozgłosu, tyle upragnionego, a niedoścignionego za życia. Główną cechą charakterystyczną jego umysłu stanowi rozwinięta do potwornych niemal rozmiarów samowiedza. Zdaje się, jakby zupełnie nie istniały u niego odruchy. Wszystko u niego jest świadomem, wszystkie uczucia, wszystkie ruchy wyrozumowane. Zajmują go przedewszystkiem jego własne procesy psychiczne.

Analizuje on je i ocenia pod względem ich piękności i napięcia. Z tego wypływa naturalnie zupełnie chęć dowiedzenia się, jak inni sądzą jego uczucia, jego duchowość wogóle, jego charakter. Wyrabia się ztąd w nim szczególna zdolność odczuwania stosunku innych do niego. Czuje on, kiedy się podoba, kiedy zaś nie zyskuje powodzenia. Czulość jego pod tym względem przeradza się w jakąś chorobliwą dziecinną próżność.

I w samowiedzy swojej, i w swojej zdol-

!) Co do prac Lemaitre'a zauważę nawiasem, że jakkolwiek w prasie naszej nic o nich nie mówią, niektórzy jednak sprawozdawcy literaccy rabują go bez miłosierdzia, „zapominając” zapewne przytoczyć źródła.

ności odczuwania uczuć, które wywołuje w innych, jest on subtelnym do najwyższego stopnia. Nadaje mu to głęboką i subtelną zarazem znajomość serca ludzkiego, przenikającą najdrobniejsze, najdelikatniejsze jego ruchy i wzruszenia wraz z całym filigranowym aparatem ich przyczyn.

Pod tym względem Stendhal jest prawie genialny i gotowym go postawić obok Szekspira i Balzaka, a znacznie wyżej od wszystkich obecnie piszących, nie wyłączając Bourgeta. Bohaterowie i bohaterki Stendhala są pełni życia i prawdy, nie tej, która objawia się w zewnętrznych stosunkach i faktach, ale tej, którą każdy z nas czuje w głębinach swego ducha. Każdy czytelnik znajduje w sobie coś z myśli i uczuć Fabrycjusza del Dongo lub Julijana Sorel. Bohaterowie ci, o ile z jednej strony są odbiciem samego autora, o tyle z drugiej są jego ideałem. Obydwaj łączą w sobie własności, stanowiące najpiękniejszy charakter męczyzny: czułość i siłę. Połączenia tego pragnął dla siebie Stendhal.

Ze szczególną sympatją dla dusz czułych, poetycznych, gorących, tkliwych, przeciwstawia on wstrętne dla siebie dusze zimne, prozaiczne, suche,—określenia, które na każdym kroku spotykamy u Stendhala. Ale natura brała u niego górę nad pragnieniami: chcąc być tkliwym i silnym zarazem, potrafił być tylko silnym (intelektualnie). Tej to okoliczności, szczęśliwej dla piśmiennictwa, zawdzięczamy dwa jego piękne analityczne romanse. Ale okoliczność ta była nieszczęśliwą dla niego, stanowiła jego chorobę.

Otrzymałszy od natury szczególny dar rozdawania się, sądził, że ta zdolność analizy w usługach woli zwiększy potęgę ostatnioj. Ale z natury rzeczy stało się przeciwnie: obserwując się ciągle, ażeby lepiej działać, nie działał prawie wcale. Energija czynna wymaga wielkiej nieświadomości samego siebie; należy umieć zatrzymać się w poznawaniu siebie lub drugich. Napoleon Bonaparte, ten geniusz czynu miał o ludziach pojęcia wyraźne, ale sumaryczne. Beyle, przeciwnie, i w sobie, i w każdym spotkanym widział ciągle nieskończoną ilość nowego. Sam on powiada:

— „Nazbyt zatrzymywałem się nad tem, co czulem... Znałem tak dobrze grę namiętności, że nie byłem nigdy niczego pewien, gdyż widziałem zawsze wszystkie możliwości”.

Tak więc Beyle'a stanowczo zaliczyć możemy do liczby dotkniętych chorobą woli; przyczyną zaś jej było: zbytńia analiza własnego ducha i wynikająca z niej czułość na zdanie innych. W działalności powstrzymywały go najpierw rozmyślenia nad wszystkimi swymi pobudkami i obawa śmieszności, niepowodzenia. Najlepiej uwydatnia się to w dziejach jego miłosnego stosunku z Melanią Louason, która w niedawno wydany dzienniku przedstawia nam całe jego niezdecydowanie i brak stanowczości. Beyle rozciągał na lata całe to, co każdy normalny człowiek zafatwiłby w ciągu bardzo krótkiego czasu.

Drugim ze współczesnych w zbiorze Lemaitre'a jest Baudelaire. I jego choroba jest chorobą woli, zarówno jak i Stendhala, ale z innego wypływa źródła i inne przybiera objawy. Wybacz, wykwiłtna czytelniczko, że użyję trywialnego wielce porównania, ale podobieństwo nasuwa mi je gwałtem pod pióro. Baudelaire robi wrażenie człowieka chorego na umysłową niestrawność wskutek spożycia potraw ze sobą niezgadających się. Wszystko to, co cały przeszły rozwój ducha ludzkiego pozostawił nam w spuściznie, wszystko to w umyśle jego znalazło miejsce równoprawne. Każdy normalny człowiek wybiera, najczęściej zaś ma nadany przez wychowanie, pewien szereg pojęć, stanowiących jego wiarę, szereg pojęć stanowiących jego etykę lub wiedzę. To, co w życiu nie zgadza się z temi jego zasadami, nazywa niemoralnością, głupotą, bluźnierstwem; a przedewszystkiem uważa za anomaliję. Ale Baudelaire, jak powiedzieliśmy, nie strawił cywilizacji. Wszystko u niego zlewa się w jakiś mętny chaos, wśród którego nie może odróżnić ani przedmiotów, ani ich własności. Umysł jego to kombinacja pogańskiego sensualizmu z katolickim mistycyzmem. W życiu widzi on same sprzeczności, wskutek nieumiejętności klasyfikowania. Myśli swoje wy-

raża on w formie najbardziej nieodpowiadającej treści. Pobożność mówi u niego językiem bezbożności, cnota występku, tkliwość—brutalstwa, litość—okrucieństwa i t. p. Wśród tego ciągłego zamętu nie mogąc znaleźć oparcia, we wszystkie gnany strony, ciągle niespokojny, ciągle trawiony gorączką, Baudelaire zgrzyta, pieni się, i wreszcie zniechęcony, znudzony wpada w rozpacz. Nie mogąc znaleźć uspokojenia w byciu pragnie niebytu.

O śmierci, stary wodzu, czas skończyć nasz [lament, Odplyńmy! Tu się nudzim, pragniemy nicości! woła on w swym wierszu „Podróż”.

Stan umysłowy Baudelaire'a ma głównie źródło w swej sztuczności. Ma on wstręt do natury, do prostoty. Kobieta jest naturalną, a więc wstrętną; handel jest naturalnym, a więc bezecnym—oto określenia natury. A tylko w naturze, w prostocie leży prawda i szczęście. Faust nasiąknięty wszystkimi zdobyczami ludzkimi wpada w rozpacz, z której ratuje go niewinna, naiwna, prosta Małgorzata, uosobienie natury, pierwotności. A Baudelaire to Faust nieświadomy. Nie posiada on wiedzy ostatniego, ale jego zwątpienia i rozpacz, a przedewszystkiem ten wieczny niepokój bez nadziei przybycia kiedyś do przystani.

Choroba Baudelaire'a wynikająca z niemożności uporządkowania ogromnych zdobyczy umysłowych ludzkości, objawia się w słabości woli, a właściwie bezwoli. Mamy tutaj zjawisko bogactwa pojęć, pozbawionego jakiegokolwiek kierowniczej zasady.

Wśród tego chaosu niema też wskazówek do działania, a właściwie ciągle ich poszukiwanie. Człowiek jest z natury istotą czynną; w działalności wyładowuje swoją energiję. Ale rozumna działalność wymaga programu, zrozumienia celu. Na to, jak widzieliśmy, Baudelaire zdobyć się nie mógł. W niespokojnem szamotaniu się roztrwaniał swoją energiję życiową. Chciał pracować, ale, jak sam przyznaje nie mógł. Zostawił też niewielką ilość rozpacznych wierszy i masę tytułów niewydanych utworów.

Jeżeli Baudelaire wyobraża chorobę woli, wynikającą z bezzasadności, mamy też objawy bezczynności, opierającej się na pewnym wyrobionym systemacie etyczno-metafizycznym. Przedstawicielem tego kierunku jest Jan Lahor (Henryk Cazalis). Podstawy swego systemu znalazł on w buddyzmie.

BEZ OBLUDY.

Pogrzeb „Kłosów”.—Przyczyna tego zjawiska.—Słowo o antysemityzmie. — Złośliwość „Przeglądu Katolickiego”.

Pozwólcie, czytelniczy, że na wstępie zajmę się tu pogrzebem,—nie tym, którego bohaterka wprawiła w ruch nogi i języki wszystkich reporterów, a jednemu ze swych czcicieli dała możność okazania zdolności rycerskich, ale innym, który zamało, może, zajmował uwagę prasy—pogrzebem *Kłosów*. Tygodnik ten po dwudziestu pięciu latach swego istnienia przestał wychodzić, a ostatni jego numer, zawierający, oprócz spisu i podobizn współpracowników, „Kartkę z historii”, skreśloną przez wydawcę pisma, oraz „Pożegnalne słowo” p. Adama Pługa, robi naprawdę wrażenie jakiegoś dziwnego i wzruszającego: ośmuset przeszło ludzi pracy i talentu, bogaty znający się na interesach wydawca, dwudziestopięcioletnia zażyłość pisma z kołem czytelników, niewątpliwe zasługi na polu przynajmniej artystycznym — a, w sferze zasad, powtarzanie komunalów, gorąco (?) bronionych przez olbrzymią większość społeczności — wszystko to nie zdołało utrzymać przy życiu biednych *Kłosów*: snop, ukazujący się dotąd na karcie tytułowej został już naprawdę związany... szpagatem antykwarskim: w przyszłości raczy się nim będą już tylko bibliofili, a za lat kilka kuferki pokojówek, wyklejane rysunkami *Kłosów*, będą stanowiły rzadkość w dziedzinie sztuki rodzimej, stosowanej do przemysłu.

Pan S. Lewental w swojej „Kartce z historii” całkiem wyraźnie daje do zrozumienia, że przyczyną upadku pisma był antysemityzm, albo co, jak się zdaje, pragnąłby on uważać za jedno

z antysemityzmem—, „bankructwo zasad humanizmu” w społeczeństwie. Oskarżenie całkiem niesłuszne, insynuacja zupełnie zbyteczna. Zauważmy tu naprzód nawiasowo, że antysemityzm, jako teoria, niezależnie od jego podstaw uczuciowych, nie tylko nie jest zaprzeczeniem zasad humanitarnych, ale przedstawia właśnie obronę ich wobec plemienia, uważanego, słusznie lub nie-słusznie, za żywoł, jak najbardziej niehumanitarny. Gdybyśmy analizować chcieli różnorodne dopływy uczuć, zasilające, w masach, wiarę w pewne teoretyczne twierdzenia i programy życia społecznego, i gdyby na podstawie tej analizy wyrokować miano jednostronnie o wartości programów, to musiano by rzec się kolejno obrony wszystkich praw najsłuszniejszych, wszelkich najświętszych uczuć: wszak w walce o wyzwoleń warstw uciskanych nienawiść klasowa ogniska swoje nieraz zapala, wszak międzynarodowym zapasom, w imię równouprawnienia i wolności podejmowanym, plemienna niechęć dodaje nieraz zaciętości. W jednym i drugim wypadku walka może mieć epizody smutne, przerażające nawet, ale, wobec stosunków ludzkich, dalekich jeszcze od ideału, bywa ona jedynym wyjściem humanitarnym. Nie ten jest okrutnikiem, kto, walcząc o życie swoje lub innych, ale ten, kto dusząc jedną ręką za gardło, a drugą kneblując usta, przekonać usiłuje, że walka jest rzeczą niehumanitarną.

Pan Lewental nigdy okrutnikiem nie był i nie jest; okrutnym okazał się on tylko dla swoich *Kłosów*, których koncesyi utrzymać przy życiu nie chciał, pomimo uczynionej mu przez paru literatów propozycji kupienia czy też wydzierżawienia ich. Dlaczego wołał „fuzyję” z *Tygodnikiem Ilustrowanym*—jest to tajemnica jego moralnych i materialnych widoków, uwalniająca nas jednak od uważania straty 90,000 rs., „wsadzonych” w *Kłosy*, za coś innego, jak za wybryk pańskiej fantazyi, albo też za figurę retoryczną.

Gdyby w danym razie t. z. u nas „antysemityzm” odegrał był istotnie jakąś rolę poważną, byłoby to objawem wielce pocieszającym. Większa część pism naszych znajduje się pod bezpośrednim albo pośrednim wpływem żydów, o żadnym jednak, spokrewnionem z nimi dość blisko, a zarazem o tyle katolickim nie wiadomo tak powszechnie, jak o *Kłosach*: nie antysemityzm więc właściwy, ale niechęć przeciwko katolicyzmowi semickiemu, przeciwko szynkowaniu katolicyzmem, jak wódką, mogła by była być przyczyną wrogiego do *Kłosów* stosunku publiczności: rozumianoby w takim razie, że albo mozaista pozwalający mówić przychylnie o katolickim odszczerpięństwie jest właściwie tylko bezwyznaniowcem, jednak poważającym wszelkie religie, albo też, że jest on prostym spekulantem. W pierwszym wypadku prawowierność katolicka, w drugim oburzenie na cynizm bezprzekonaniowy musiałoby odstręczać wielu czytelników. Znacny kierownik części literackiej *Kłosów* aż do chwili zamknięcia pisma wytrwale nie umiał tego zrozumieć: z naiwnością obudzonej z letargu mumi arkadyjskiej opowiada on o państwie swoich ideałów, gdzie wilki żyją w zgodzie z baranami, gdzie kozły ofiarne odznaczają się szczególną tolerancją względem augurów. „Zasady demokratyczne nie uzbrajały nas przeciwko arystokracji; współczucie dla ubogich i spracowanych nie uspasabiało wrogo przeciwko moźnym; pełne czci przywiązanie do własnej wiary nie czyniło nas nietolerantami dla cudzej”. Jakżeby pragnął, aby można było powiedzieć, że właśnie ta słodka papka przekonaniowa zatkała złotodajne źródła *Kłosów*, że właśnie ten katolicyzm tolerancyjny odstręczył tych, którzy wierzą, iż luter musi smażyć się w piekle, że ci co nienawidzą Chrystusa, nie mogą obojętnym, być dla tych, którzy go ubóstwiają; aby można było powiedzieć, że nie zechcieli *Kłosów* ci, co sądzą, iż warstwa uciskająca nie powinna domagać się cukierków, ani „makagigów” od tych, którzy z nią walczą. Niestety, powiedzieć tego nie mogą: olbrzymia większość naszych czasopism z równą bezbarwnością „toleruje”, godzi, „jednoczy” i radaby z mózgow, szanownej publiczności wypiekać opłatki na Boże Narodzenie, albo macę na „pjsach”.

Przyczyną upadku *Kłosów* — jeśli mi wolno zdjąć szlafrok męczyński z pana Lewentala, były po prostu te same czynniki, które kazały sko-

nać *Wędrowcowi* pana Gruszeckiego, zabiły *Tygodnik Powszechny* Orgelbrandów, doradziły *Ilustrowanemu* szukać ratunku w „fuzyach” i t. d., i t. d. Z jednej strony ogólny zastój w dziedzinie rozwoju umysłowego i czytelnictwa, z drugiej zaś ukazanie się paru współzawodników szczęśliwszych tłumaczy nam w dostatecznej mierze, dla czego nie we wszystkich straganach dziennikarskich można było sprzedawać zyskownie wodę z Lourde i koszerne gałązki mirtowe.

Maryan Bohusz.

GŁOSY.

— **Naukowo-przemysłowa wystawa w Kazaniu.** Poszczególne drobne napozór fakty doprowadzają nieraz do poważnych wniosków. W dn. 28 maja, a więc przeszło miesiąc temu, otwartą została naukowo-przemysłowa wystawa w Kazaniu. Ani przed, ani po otwarciu jej nie spotykaliśmy w pismach naszych najmniejszej bodaj informacyjnej wzmianki o tej znakomitej okoliczności zareklamowania naszych wyrobów na dalekim wschodzie. Nie będziemy tu opisywali samej wystawy; rzecz to z jednej strony pism codziennych, głównie zaś przemysłowo-handlowych, z drugiej zaś opis ten, o ile on naszych czytelników obchodzić może, poda we właściwym czasie nasz kazański korespondent. W nawiasie zaznaczymy, że wystawa powiodła się nadspodziewanie dobrze i ściga już teraz ogromną ilość odwiedzających, a w liczbie ich przybyśzów z najdalejszych nawet zakątków Syberii. Oto fakt — przejdźmy do wysnuwających się zeń wniosków.

Od dwudziestu pięciu lat prawi się u nas o rynkach wschodnich. Niektórzy znakomici stylisci i polemisci, lecz kiepscy politycy na owych towarowo-cywilizacyjnych podbojach opierali przyszłość kraju. Wiadomem jest, że ten episyjerski program zbankrutował do tego stopnia, iż sami twórcy jego i szermierze wszelakich trzeźwości wypierają się dziś wczorajszych słów własnych. Lecz co najciekawsze, że ten prąd kapitalistyczny, opierając się na nader kruchych teoretycznych podstawach, przy bardzo nawet sprzyjających dłań zewnętrznych i wewnętrznych warunkach, okazał się skarłowaciałym również i w praktyce. Zapóźno się narodził. Nawet gonitwa za większą rentą i procentami musi odbywać się pod sztandarem jakiejś wznioslejszej ogólnospołecznej idei, tak szczerze wyznawanej, jak wyznawała ją zachodnio-europejska burżuazyja w chwili swych narodzin i początkowych tryumfów. U nas właśnie na tę szczerotę było już zapóźno. Skutkiem tego nietylko obcoplemienni „ejnowie” i „ergowie”, lecz również rdzennie swojscy „icze” i „scy” wyłącznie myśleli o podwajaniu i potrajaniu swych fortun, bez żenady zrzucając ze swych bark wszelkie płaszczyki dobra społecznego i ogólnych interesów.

To też i w sprawie owych osławionych podbojów — robiono i zrobiono coś o tyle, o ile był w tem zainteresowany ten lub ów fabrykant, — o ile zaś mogłoby to mieć szersze znaczenie społeczne, wyrażać pewne usiłowania zbiorowe, nie zrobiono nic.

Z mnóstwa dowodów, stwierdzających prawdziwość powyższych wniosków, powołamy się chociażby na prace p. Zaleskiego, mimo jego woli może wykazujące lilipucie rezultaty ówczesnej wiekowej pracy podbojowej. Zresztą przytoczymy oto taki dość charakterystyczny fakt. W r. 1887 w Jekaterynburgu miała miejsce „pierwsza Sybirska-Uralska Wystawa”, urządzona w bardzo poważnych rozmiarach. Zaprodukowanie na niej naszych wyrobów, szczególniej rzemieślniczych, bezspornie zapewniłoby im bezpośredni zbył na całą Syberję. W tym celu pewien rodak przebywający na Uralu, zwrócił się do Towarzystwa popierania przemysłu i handlu z propozycją, aby ono zajęło się tą sprawą. Motywowany wniosek od imienia rodaka stawił członek Tow. p. Z. Szaniawski. Rzecz była bardzo łatwą do uskutecznienia. Chociaż bowiem na wystawę przyjmowano wyłącznie tylko wyroby Syberii i okęgów przyuralskich, na skutek jednak usilnych starań owego polaka, komitet wystawy pozwolił mu na urządzenie

„pawilonu wyrobów Królestwa Polskiego”. Chodziło więc tylko o zebranie 2,000 rs., potrzebnych na pokrycie kosztów urządzenia pawilonu, opłacenia placu i t. p. Potrzeba zatem było 40-tu drobnych eksponentów, wnoszących na koszt po rs. 50. P. Szaniawski dawał moralną i materyjalną gwarancję za inicjatora. Nie mówiąc nawet o ewentualnych zamówieniach, sama sprzedaż wystawionych artykułów stanowczo z zyskiem pokryłaby koszt poniesione przez każdego wystawcę. Towarzystwo z największym uznaniem przyjęło podaną inicjatywę, Kuryjery w sprawozdaniach przeniosły Jekaterynburg do Orenburskiej gubernii, no i na tem koniec.

A jednak tak być nie powinno. Nasza świadomość społeczna do tyła już się skryształizowała, że nieomal wszyscy widzimy całą naiwność fundowania życia kraju na podbojowych mrzonkach, ci bowiem nawet, którzy w łach i w rynkach wschodnich radziby szczerze czy nieszczerze widzieć alfę i omegę całości naszego życia, nie mogą chyba oczekiwać zbawienia od fabryczno-kapitalistycznego Eldorado, zachwianego dziś w swych własnych podwalinach. Mimo to, a może nawet skutkiem tego właśnie, pracy czysto ekonomicznej nie dając znaczenia programu politycznego, powinniśmy się zająć rzemieślniczą warstwą, której wielki przemysł w części nie pochłonął dotychczas, w części zaś przez długie lata nawet na zachodzie, przy normalnej kapitalistycznej akumulacji pochłonąć nie będzie w stanie. Warstwa ta ilościowo liczna, wielkiem uzdolnieniem fachowem silna, przez wchłonięcie wielu pierwiastków inteligentnych pod względem intelektualnym dość wysoko stojąca, oczekuje gorliwej a śpiesznej pomocy. Podnieść jej siłę wytwórczą, przyuczyć do zbiorowych usiłowań nad polepszeniem swego bytu, otwierać nowe a niezaprzeczenie dla naszych artykułów rzemieślniczych pewne rynki na Wschodzie — to w pierwzzędzie obowiązek Towarzystwa popierania przemysłu i handlu.

P. Z.

— Z prasy.

Wiemy już z telegramów, jakie ostatecznie stanowisko wobec ustawy wojskowej zajęli posłowie poznańscy. Charakterystycznymi są jednak sposoby, jakich używali zwolennicy „polityki rozsądku” dla skłonienia posłów naszych do głosowania za ustawą. W numerze 140-tym *Słowa* czytamy:

Stanowisko, jakie zajmie koło polskie parlamentu niemieckiego wobec ustawy wojskowej, nie jest nam dotąd jeszcze jasne. Wiadomo, że w komisji hr. Hektor Kwilecki głosował za ustawą. Następnie jednak, jak donosił nasz korespondent, miał komitet wyborczy w Poznaniu, zwrócić się do koła polskiego i wyrazić mu, że zgola stanowiska tego nie podziela. Zdawałoby się, że zapadła niebawem po tem uchwała tegoż koła 9-ciu głosami przeciwko „6-ciu, aby głosować przeciwko ustawie, stała w związku z akcją komitetu poznańskiego. Niebawem jednak poczęły krążyć pogłoski, iż na wybór następcy zmarłego ks. Dindera, stanowisko koła polskiego wobec ustawy wojskowej nie zostanie bez wpływu. Wogóle ponieważ przyjęcie ustawy jest i tak zapewnione, koło polskie prawdopodobnie będzie zmuszone zważyć, czy w tych warunkach i w tej chwili opozycja byłaby politycznie właściwą i z interesami ludności miejscowej zgodną. Pewną pożądaną wskazówkę, że istotnie koło polskie nie poprzestaje na opozycyjnej tradycji, ale bierze w rachubę położenie chwili, stanowi dzisiejszy telegram, donoszący, że dr. Roman Komierowski przemawiał za projektami rządowymi. Są to, jak zaznaczyliśmy dotąd, niezbyt jeszcze jasne fakta, sądzimy jednak, że w najbliższym czasie koło wyrazi swoje stanowisko zaznaczo.

— Znany korespondent *Kraju* p. Domarat tak się zagalopował w swojej lojalności, że nawet redakcyjna organu p. Piltza zaopatrzyła korespondencyję następującym komentarzem:

Niedobrze więc rozumiemy Domarata, który pomysł wstrzymania się posłów polskich od głosowania nazywa „najniefortunniejszym ze wszystkich”. Jeśli bowiem głosowanie przeciw wnioskowi rządowemu stałoby się mogło dla Poznańskiego groźnem ze względu na niejednokrotnie zamaniestowane postanowienie Wilhelma II przeprowadzenia projektów bądź co bądź, to nawzajem oświadczenie się za wnioskami wbrew przeważającej opinii reprezentantów narodu niemieckiego, ulegających w danym razie jedynie interwencji swego monarchy, byłoby z naszej strony usłużnością, której bez wzajemnienia się i bez kompensaty realnej świadczyć nie jesteśmy obowiązani nikomu. O kompensacie tej i wzajemnieniu się nie było i niema dotąd

nowy; ztąd oczywiście jest, że usunięcie się od głosowania żadnym sposobem nie może być nazwane pomysłem „najniefortunniejszym” — skoro do innego wyjścia nie zachęcają wcale: ani obawa odwetu rządu z jednej strony, ani nadzieja otrzymania od niego czegośkolwiek ze strony drugiej.

— O zgonie *Wisnowskiej* czytamy w numerze 133 *Warszawskiego Dziennika*, co następuje:

„Wczoraj (1 lipca) około godziny 6 rano pod numerem 14-tym przy ulicy Nowogrodzkiej, w szczupłym mieszkaniu, złożonym z przedpokoju, pokoju i kuchni, znaleziona została bez życia artystka teatru Rozmaitości Maryja Wisnowska. Ciało zmarłej, odziane tylko w koszulę, leżało w pokoju na sofie; lewa pierś okryta była chustką we krwi zbroczoną. Około trupa znaleziono dwie kartki. W jednej z nich nieboszczka pisze, iż ten kto pozbawił ją życia, postąpił dobrze, druga kartka charakteru służbowego. Przy oględzinach trupa powstało przypuszczenie, iż Wisnowska, zanim została zabita, zażyła truciznę. Żadnych śladów walki na ciele zamordowanej nie było. Sekcja zwłok nastąpi dziś rano. Mieszkanie najmował niejaki B. Szczegóły i przyczyny przestępstwa jeszcze nie wyjaśnione”.

Telegram Agencji północnej z d. 2 lipca donosi, że mordercą jest kornet Bartenjew, który sam zawiadomił pułkownika o zabójstwie. Zmarła była wielce utalentowaną artystką i ulubienicą publiczności warszawskiej. Śmierć jej dla sceny naszej jest wielką stratą.

Z OBCEGO ŚWIATA.

CIV.

Ruch, wywołany przez Biörnsona. — Lekcje prof. de Rosny o buddyzmie. — Postanowienie senatu hamburskiego. — Paryska rada municypalna. — Interpelacja Couturiera. — Niemieckie halt, jako przyczyna rozlewu krwi słowiańskiej.

Jesteśmy świadkami nader ciekawego ruchu, który może być bardzo doniosły w skutkach. Zainicjował go znany pisarz skandynawski Biörnson. W dramacie *Rękawiczka* podniósł on tę dwoistą miarę, jaką sądzimy mężczyzn i kobiety. Bohaterka jego dramatu odmawia swej ręki narzeczonemu, gdy się dowiaduje, że miał on poprzednio romans z jakąś kobietą. Dramat zrobił silne wrażenie, jeszcze bardziej zainteresowały publiczność odczyty, jakie Biörnson miał w całym kraju o jednożeństwie i wielożeństwie. Powstawał on energicznie przeciw tolerowanej przez opinię rozpuszcie młodzieży męskiej, co, zdaniem jego, jest jedną z głównych przyczyn zwyrodnienia ludzkości. Młodzieży męskiej stawić należy także same wymagania, jak i młodzieży żeńskiej. Jako praktyczny środek znakomity autor zalecał wczesne zaręczyny, małżeństwa jednak, zdaniem jego, nie powinny być zawierane wcześniej jak w 25 roku życia przez mężczyznę i w 20 roku przez kobietę. Odczyty jego obudziły ogromny zapal, zwłaszcza wśród kobiet, które też utworzyły związek propagatorski. W końcu r. z. dramat Biörnsona przedstawiony został w Niemczech. Większość prasy spotkała go drwiącymi, znany krytyk Lindau bohaterkę dramatu nazwał „mumią onoty” i uważał zastosowanie do mężczyzn tych samych wymagań, co do kobiet za wprost niemożliwe. Znaleźli się jednak i tacy, którzy uznali, że poruszona przez Biörnsona kwestya ma znaczenie społeczne. Co najważniejsza wśród zwolenników Biörnsona spotykamy coraz więcej lekarzy. Obecnie wliczyćby można całą literaturę uczonych medyków i fizjologów, walczących energicznie z rozpustą. Na stosunki miłosne lekarze zapatrywali się dotąd z wielką pobłażliwością, często nawet doradzali takowe. Teraz zaś np. dr. Ziman z Londynu powiada o lekarzach takich, że popelniają zbrodnię, równą kradzieży, lub zabójstwu. Tolerowanej przez prawo i opinię rozpuszcie, zdaniem wielu lekarzy, zawdzięczać musimy zwyrodnienie rasy, szerzące się choroby nerwowe i tak zwane kobiece. Według Negerrata i Ricorda na rzeźączkę choruje do 80 proc. mężczyzn, tymczasem choroba ta, jakkolwiek zwykle lekceważona, nigdy nie daje się zupełnie wyleczyć i staje się z czasem przyczyną wielu cierpień kobiecych. Nervalgije i histeryja kobiet, zdaniem wielu

powag lekarskich, źródło swe mają w niemoralnym życiu mężów. Lekarze francuzcy przypisują znowu tej przyczynie ogromną śmiertelność dzieci syfilitycznych, oraz tak częstą we Francji bezpłodność małżeństw. Wskutek tego coraz więcej lekarzy łączy się z prądem, żądającym zniesienia (reglamentacji) prostytucji. Reglamentacja ta nie przyczynia się wcale do zmniejszenia niebezpieczeństwa zarazy syfilitycznej; ułatwia zaś natomiast rozpustę. Z powodu rozpowszechnionego mniemania, że wstrzemięliwość płciowa jest dla zdrowia szkodliwą, norweżki związek moralności publicznej zwrócił się z kategorycznym zapytaniem w tej kwestyi do fakultetu medycznego w Chrystyanii. Fakultet odpowiedział, że mniemanie to jest zupełnie bezzasadne. Nie znamy, czytamy w odpowiedzi, żadnej choroby, żadnej dolegliwości, której przyczynę należałoby upatrywać we wstrzemięliwości. Zdanie fakultetu gorąco popierają młodzi lekarze norweżcy w założonym przez siebie piśmie medycznym. Podzielają go również takie znakomitości jak Kraft Ebing, Forel, Fürtringer, Erby, Kurschman i t. d. Kraft Ebing utrzymuje, że ani razu nie widział psychozy, wynikię wskutek wstrzemięliwości, natomiast bardzo często ma do czynienia z rozstrojem psychicznym, powstałym wskutek nadużyć płciowych, lub zarażenia syfilisem. Również kategorycznie utrzymuje Virchow, że przesądem jest zwykle objaśnienie niedokrewności i bladaczki u panien, choroby te bowiem spotykane są też u kobiet zamężnych, u kilkoletnich dziewcząt, a nawet u prostytutek.

Zatrzymaliśmy się nieco dłużej nad kwestyją powyższą ze względu na jej doniosłe znaczenie, mogliśmy jednak wykazać, że w Europie zauważyć się daje rozbudzenie interesu dla wszelkich kwestyj etycznych. Sceptyczny pozytywizm, ograniczający działalność umysłu ludzkiego do klasyfikowania i uogólniania zjawisk, staje się coraz mniej wystarczającym. Kwestyje, odrzucone przez niego; powstają znowu i domagają się rozwiązania. Literatura nadobna nawet porusza coraz częściej zagadnienia filozoficzno-etyczne. Zanotować też należy poszukiwanie nowej jakiejś religii, któraby bardziej odpowiadała potrzebom umysłów dzisiejszych. Wspominaliśmy już parokrotnie o szerzeniu się buddyzmu w Europie Zachodniej. Ruch ten daje się szczególnie zauważyć w Paryżu, gdzie buddyzm jest często przedmiotem dziennikarskich nawet artykułów. Jednocześnie z naukowem zainteresowaniem się wspaniałymi pomysłami filozofii buddyjskiej, wśród publiczności salonów, a nawet wśród uczonych i literatów wzrasta interes donauki Sakya-Muni, jako do systemu religijnego. Ofiarą tego zainteresowania był w roku bieżącym profesor de Rosny, wykładający w Sorbonie religiję wschodu. Na wykłady jego zgłasza się masa słuchaczy, która jednak nie zwraca uwagi na naukową stronę jego prelekcji, a dopytuje się [go ciekawie, jakie formalności należy wypełnić, żeby zostać buddystą, lub też, jakie czyny uważane są przez buddystów za grzech, a jakie nie. Duchowieństwo paryżkie powstaje przeciw temu prądowi nawet z katalnicy i gromy potępienia spadają na głowę nieszczęśliwego profesora. Jakkolwiek nie grozi mu to na razie niczem, profesor jednak dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, wykład ustny zastąpił odczytaniem zawczasu przygotowanego rękopisu, który może stanowić dowód, co i jak mianowicie wyklada.

Wróćmy jednak do chwili bieżącej. Zatrzymać się musimy przedewszystkiem na sławetnym mieście Hamburgu, tak często ostatnimi czasy wyrażającym żywą sympatyję dla księcia Bismarka i również gorącą niechęć dla planów cesarza Wilhelma. Jak wiadomo, odbyło się tam parę strejków robotniczych. Prześwietny senat miasta zdobył się z tego powodu na wielce charakterystyczne rozporządzenie. Zakazał on mianowicie opiekunom ubogich udzielania wsparcia strejkującym, jeżeli zaś opiekunowie dowiedzą się o nędzy rodzin robotniczych wskutek udziału głowy domu w znowie, powinni natychmiast zawiadomić o tem policyję, która pociągnie winnych do odpowiedzialności. Dzięki to rozporządzeniu opiera się na paragrafie 361 kodeksu karnego, który brzmi: „kto wskutek lenistwa wpada w nędzę, zmuszając jego, lub tych, których winien jest żyć, do zwracania się o pomoc publiczną, podlega karze więzienia”. Nikt dotąd nie myślał o

stosowaniu tego przepisu do strejkujących, w przeciwnym bowiem razie paragraf ten znosiłby przyznane robotnikom prawo strejków i oddawał pracujących na łaskę i niełaskę przedsiębiorców. Rozporządzenie to sprawiło ogromne wrażenie, jest ono bowiem wymownym dowodem zacieklności burżuazji, nie wahającej się nie tylko iść wbrew woli monarszej, ale gwałcącej nawet wyraźne postanowienia prawa. Dziwnie ono odbija wobec wiadomości o osiłowaniu rządu uczynienie z zakładów rządowych instytucyj wzorowych pod względem opieki nad pracującymi. Godnem jest uwagi, że dzień roboczy w tych zakładach ograniczony został do 10 godzin, czyli ma on być o godzinę krótszy od normy, proponowanej dla pracy kobiet w zakładach prywatnych. Długość ta jednak, jakęśmy już widzieli, stawianą jest coraz częściej przez najrozmaitszych ludzi, jako norma dla wszystkich zakładów zarówno w Niemczech, jak i we Francji. Rada miejska paryżka idzie o krok dalej i, jakęśmy to już parokrotnie wspominali, zobowiązała wszystkich przedsiębiorców, prowadzących roboty na rzecz miasta, do ograniczenia roboty do 9 godzin i do wypłacania pewnego minimum płacy w każdej gałęzi pracy. Jakkolwiek przedsiębiorcy nie na tem nie tracili, rada bowiem nie upędziała się zbyt za taniością i odrzucała korzystne dla siebie oferty, jeśli te nie zawierały zobowiązania do spełnienia wydanych przez nią przepisów, pomimo to jednak przedsiębiorcy oburzali się i oburzają na radę paryżką okropnie. Zdaniem ich rada demoralizuje robotników paryżkich, którzy, powołując się na tych kolegów, co na rzecz miasta pracują, żądają dla siebie też 9 godzin pracy, odpoczynku niedzielnego i wyższego zarobku. Niedawno wnieśli oni do rady państwa protest przeciw postanowieniu rady, która oddała pewną dostawę za cenę wyższą przedsiębiorcy, który zobowiązał się do wypełnienia przepisów municypalnych. Rada państwa przyznała rację przedsiębiorcom, unieważniła postanowienie rady miejskiej i nakazała ogłoszenie nowej licytacji. Ze strony prawnej, rada państwa ma może zupełną słuszność, postanowienie to jednak wywołało przygnębiające wrażenie zarówno wśród robotników, jako też i wśród zwolenników autonomii paryżkiej. Przypomnienie może sobie, czytelnicy, niedawne głosy ludzi, którzy chcieliby sobie wyłącznie przyznać prawo bronięcia interesów robotniczych, głosy, wyrażające zachwyty dla centralizacji i potępienia dla dążeń autonomicznych, które popierane być mogą tylko przez „nieświadomą swych celów” burżuazję. Jak widzimy, w danym wypadku możnaby przypuścić, że za autonomiją obstarwaiby winni zupełnie świadomi swych celów robotnicy.

Nie wychodząc po za granice Francji, wspomnieć musimy jeszcze o interpelacji Couturiera w izbie. Deputowany ten poruszył dawną już sprawę, mianowicie jesienną znowę robotników, pracujących w fabryce gazu w Lionie. Oskarżał on mianowicie rząd, że pomimo prawa z r. 1884, nakazującego władzom zachowanie w czasie strejków zupełnej neutralności, rząd stanął po stronie przedsiębiorców i wysłał policyjantów i żołnierzy dla zastąpienia strejkujących. Constans utrzymywał, że jedyną pobudką tego rozporządzenia była dbałość o wygodę publiczności, która znajdować się mogła przez dni kilka pogrążona w zupełnej ciemności. Istotnie, miał tu Constans zupełną rację, faktem jest jednak, że rozporządzenie to oddziaływało na korzyść przedsiębiorców i na niekorzyść robotników. Świadczy to wymownie o konieczności publicznego administrowania takich przedsiębiorstw jak gazowe. Władze publiczne, nie ubiegające się o zarobek, mogą w zupełności zachować harmoniję w stosunkach z robotnikami, i uniknąć w ten sposób zaburzeń, które albo przynoszą wielką niedogodność publiczności, albo zmuszają władzę do czynów, niegodzących się z przepisana prawem neutralnością.

Na zakończenie przenieść się musimy na chwilę do czarnożółtej monarchii, w której, jak wiadomo, „rząd sprzyja krajowi”. Interpelacja młodoczechów wykryła, że w czasie zaburzeń w Niurszanach naczelnik batalijonu żołnierzy krzyknął na robotników *halt*. Ci jednak nie rozumieli po niemiecku i dla tego rozkazu nie usłuchali. Dano pięć salw i wówczas dopiero robotnicy zrozumieli, że kazano im się wstrzymać. Oprócz

tego, w ciałach niektórych zabitych robotników znalezione kule rewolwerowe, jest więc podejrzenie, że do bezbronnego tłumu strzelali również urzędnicy fabryczni. Miejmy nadzieję, że przedsięwzięte śledztwo wyjaśni tę tragiczną sprawę.

J. H. Siemieniecki.

Listy z nad Niewiaży.

IV.

W uprzednim liście wspominałem, że patryarchalne obejście się, byle nie przekraczało starej normy zwyczajowej, lud żmudzki nie ma za złe, chociaż ono często jest połączone z poniewieraniem godności osobistej; spróbuję wytłomaczyć to zdanie. Zastrzegam się jednak, że to moje tłumaczenie bynajmniej nie jest usprawiedliwieniem takiego postępowania z ludem, lecz jeno słabą próbą wyjaśnienia zjawiska dostrzeganego. Owszem, klasy wyższe więcej uspołecznione, moralnie są obowiązane do przestrzegania w stosunkach z ludem tych zasad w ogóle, któremi się kierują w życiu towarzyskiem, jest to—wiem dobrze—ideał, urzeczywistnienie którego mógłby *najbardziej* przyspieszyć rozwój poczucia godności osobistej wśród ludu, bo na dobrą wolę klas wyższych, u nas niemal wyłącznie szlacheckich, nie bardzo można rachować, chociaż liczne wyjątki znajdują się... pomimo warunków nieprzyjaznych.

Nieprzyjazne warunki, uniemożliwiające *szersze* a rychlejsze uobywatelenie ludu, przez to samo wstrzymują rozwój poczucia godności osobistej¹⁾, nieznaney uprzednio ludowi litewskiemu, który z dawniej dawną słynął z biernej uległości i konserwatyizmu. Niema, bodaj, wśród aryjów, ludu bardziej konserwatywnego nad litewski; któżby np. mógł przypuszczać, że na ultra *katolickiej świętej Żmudzi*, dotąd przetrwały ślady pogaństwa, nieco zabarwionego katolicyzmem! Za króla Jana III t. j. w 270 lat po przyjęciu chrześcijaństwa, poganie jeszcze istnieli we wsi Bejnarowo, w powiecie poniewiezkim (Łukaszewicz, „Dzieje kościołów wyznania helweckiego na Litwie”, t. I 2 os.); część Perkunateli, matki błyskawicy i piorunów, przetrwała do naszych czasów, pod imieniem „Panny-Maryi Perkunateli albo Perkunii.” (Narbutt „Dzieje narodu litewskiego 1,49); część Biruty, kapłanki Praurimy do zaślubienia Kiejstnta, dotąd trwa, ale już jako świętej kościoła katolickiego; pielgrzymki do jej grobu pod Połągą odbywały się jeszcze w roku zeszłym, mówi o nich i Jaroszewicz („Obrazy Litwy” II, 27). Święta pogańska jak np. Sekmine, Sobótki i t. d. lud obchodzi uroczystości, w wigilię św. Jana (23 czerwca) w okolicach Poswola, wszędzie płoną ognio, a tańce i śpiewy nie ustają przez noc całą. W czasie obchodu Sekmine (święto pastuchów) dotąd w wielu miejscach śpiewają odwieczną piosnkę „o bogu ze słonecznymi warkoczami”, którą cytuje Narbutt (Dzieje 1,303). Jednym słowem—mogę przytoczyć cały szereg faktów, by udowodnić konserwatyzm ludu litewskiego w sferze wierzeń religijnych, na które najbardziej starano się wpłynąć, coż więc sądzić należy o tych poglądach ludowych, na które nikt i nigdy nie próbował wpływać *bezpośrednio*, a wpływy pośrednie oddziaływały słabo? A priori, można powiedzieć, że się tam spotkamy z poglądami odwiecznymi, żywcem niemal przeniesionymi z XIII lub XIV w., jakoż tak i jest w rzeczywistości, ale udowodnić tego ściśle nie mogę... z powodu szczupłych ram zwykłego artykułu dziennikarskiego, przytoczę jednak parę przykładów. Ogólną zasadą, określającą stosunek rodziców a szczególniej ojca do dzieci, jest zasada bezwarunkowego, ślepego posłuszeństwa, oraz uległości, posuniętej do granic ostatecznych—jest to pozostałość rodu ojcowskiego (agnatycznego), syn gospodarski—niczem innym nie jest jeno parobkiem, niepobierającym zaśluga, a trzymanym tak krótko, że często w obecności ojca a pana swego nie odważa się uśiąść. Ojciec-gospodarz utrzymuje w całej grozie władzę ojcowską aż do ożenienia się synów, którzy zwykle zawierają związki małżeńskie w wieku 30—35 letnim, za ożenienie się bez zezwolenia rodziców nieposłuszny syn (po litewsku kumpinikas) traci prawo na spadek po ojcu i staje się kątikiem lub idzie na służbę ordy-

narczyka. Synowie drżą przed władzą ojcowską, ale po podziale gruntu, zmuszają zwykle rodziców do osiadania na kacie, często bijąc ich i morząc głodem.

Taką to formę przybrał stary obyczaj litewski skracania dni starcom obu płci, o którym mówią i podania ludowe i niezaprzeczone świadectwa historyczne (Schütz, Henneberger, Hartrenach i Kojalowicz). Drugi fakt, na który się powołuje, jest ta okoliczność, że lud dotąd uważa małżeństwo za umowę zwykłą, której złamanie pociąga za sobą odszkodowanie, co wyroki sądów włościańskich dostatecznie stwierdzają. Odtóż zważywszy to wszystko, com powiedział uprzednio, zdaje mi się można przypuścić z pewnym prawdopodobieństwem, że starodawne poglądy ludu na stosunek do władzy zwierzchniej i panów, oraz pojęcie godności osobistej, dotąd trwają, lubo z pewnemi zmianami. Jeśli to przypuszczenie jest słusznem, a sądzę że tak jest—to w niem tkwi rozwiązanie zagadnienia o poglądzie ludu na patryarchalne obejście się z nim. W rzeczy samej od dawien dawna istniało na Litwie niewolnictwo bezwzględne, oraz pańszczyzna, w znaczeniu przymusowej robocizny na korzyść Kunigasów (Jaroszewicz „Obraz Litwy” 1, 118, 12). O bałwochwalczej niemal uległości litwinów względem swych panów posiadających liczne a niezaprzeczone świadectwa z wieków: XIV, XV, XVI, XVII. Gdy W. Ks. Witold rzekł komu: „powieś się!”, wnet się skazany sam powiesił, jak pisze Eneaszy Sylwiusz. (Narrbutt 17, 534). W sposób podobny podczas wyprawy grunwaldzkiej, Witold ukarał dwóch żmudzinów za złupienie kościoła w Lautenburgu. „Wprawdzie pogańskiem, mówi Kromer, jednakże ich ojczystem prawem w powrót sami się zadziergiwają” (Kromer, 448). Jeszcze za czasów Gwagnina „chłop, skazany na gardło z rozkazu pańskiego, sam obwiesił się musiał („Opisanie ziemi ruskiej”, 29). Marcin Zeiller w wydanem w r. 1647. Opisanu Polski i Litwy powiada, że „gmin litewski mało rozgarniony i gnusny, tym więcej miłuje swoich panów, im częściej od nich jest bity” (zbiór Mielera II, 11).

Dowodów owej uległości nadzwyczajnej, pochodzących nawet z czasów późniejszych, można by przytoczyć siła, zwrócę tu uwagę na jedną tylko okoliczność: oto Litwa i Żmudz nigdy nie znały powstań ludowych, takich np. jak powstanie ludowe w Rosyi (Razin, Pugaczew) Polśce (Masław, Napierski), Węgrzech, Niemczech, oraz na Rusi (chmielniszczyzna, kolijwszczyzna). Zaburzenia ludowe na Żmudzi za Witolda nosiły charakter ściśle religijny. O jednym tylko powstaniu ludu litewskiego przechował się ślad pewien, ale ono było tak słabem, iż kroniki nie wspomniały o niem. Wiemy tylko że Kr. i W. Ks. L. Kazimierz nadał niejakemu Rymwidowi, w powiecie trockim nad Merezczą, ziemię, „za usmierzenie chłopów, włości niereckich, dobijających się wolności, i pojmanie dowódcy buntowników, zwanego Lejczysz” czyli Lejczysz. Zatarci agrarne noszą u nas charakter o wiele łagodniejszy, niż w innych miejscowościach, np. gub. mińskiej, lub białoruskich powiatach gub. wileńskiej. Wiele jeszcze węzłów patryarchalnych wiąże szlachcica osiadłego z jego robotnikami miejscowymi.

Szlachcic, właściciel ziemski, często-gęsto zmyśla parobka lub dziewczkę od ostatnich słów, a niekiedy „obatoży kijem”, „kropnie nahajką”, „lunie w pysk”, „trzaśnie w mordę” i t. d., ale robotnik, gdy się poczuwa do winy, nie ma takiego postępowania za złe. Kara cielesna, muszę to wyznać z prawdziwą przykrością, zdaniem ludu litewskiego, nie zawiera w sobie nic poniżającego godność ludzką i bywa szeroko stosowaną; sądy włościańskie uciekają się do niej bardzo często, a kierują się one w swem postępowaniu prawem zwyczajowem! Niestety! Zakres zastosowania tej kary hańbiącej o wiele nawet przekracza granice, wskazane przez prawo obowiązujące. Tak np. sądy włościańskie skazują na chłostę nieposzlakowanych żołnierzy demisyjowanych lub rezerwistów, chociaż na mocy orzeczenia Senatu Rządzącego (patrz Ukaz z dnia 11 (23) września 1884 r.), osoby te nie ulegają karze cielesnej, ale prawo—prawem, zwyczaj pozostaje zwyczajem. Zdarza się niekiedy, chociaż rzadko, iż sądy włościańskie wbrew prawu z dnia 17 (29) kwietnia 1863 r. skazują na oćwiczenie różgami nawet kobiety zamężne! Co

do rozpowszechnienia chłosty mogą przytoczyć kilka liczb: oto od r. 1882 po 1886 w sądach włościańskich powiatu poniewieckiego zapadło 366 wyroków, skazujących na karę cielesną w ilości 3,473 rodzin. Za bijatyki po pijanemu, opilstwo, obelgi czynne, nieposłuszeństwo i nieposzanowanie starszych—zwykła kara—to chłosta; ale skazują na nie i za wykroczenie moralne, np. bernatowski sąd włościański za pożycie małżeńskie niejakiegoś O. C. z dziewczicą B. (kuzyni), skazał oskarżonego na chłostę, 7 dni aresztu i 100 rubli odszkodowania; oskarżoną zaś kazał „posadzić za rozpustę na 7 dni do aresztu na chleb i wodę” (wyrok n-er 4, r. 1867); ten sam sąd, z inicjatywy ks. proboszcza—oćwiczył dwie rodzone siostry A. i D. W...ny „za rozpustę”... Tu dodam, że do chłosty zwykle dołącza się odszkodowanie; chłopci wogóle mają brzydki nałóg skrupulatnej zamiany osobistych zniewag, obelgi i t. d. na ruble, pury, łokcie, i pudry... Należy jednak zauważyć, że sądy włościańskie systematycznie zmniejszają pretensje stron skarżących, np. znieważona baba żąda 40 rubli odszkodowania, a sąd tę sumę zmniejsza do 25 rubli i każe winnego aresztować na 3 dni (wyrok sądu rozalińskiego nr. 53, r. 1886); tenże sąd kazał zapłacić pokrzywdzonej za każde uderzenie po 1 rublu (wyrok nr. 3, r. 1884 r.). Godnem uwagi jest to, że na pograniczu kurlandzkim zwyczaj wymagania odszkodowania za krzywdy osobiste jest bardziej rozpowszechnionym, niż w południowych częściach powiatu; nadmienię też, że włość Birzańska należy do włości, wśród których kwitnie kara cielesna. Północna część powiatu, posiadająca najżyźniejsze grunta a zamożną ludność, więcej jest uspołecznioną niżli południowa, ale kara cielesna praktykuje się tam częściej, chociaż tameczny chłop miejscowy bardziej jest rozwinęty umysłowo i nie pozwalał poniewierać sobą. Sprzecznosc ta łatwo się tłumaczy: oto w tych włościach istnieje nader liczny proletaryjat wiejski—z jednej strony, a z drugiej—zamożna i uspołeczniona nieco klasa „gospodarisów”, która dzierży w swym ręku de facto samorząd chłopski, kierując go w widokach własnych, tj. obrony porządku „sui generis”; za najlepszą ochronę „tego porządku” uważa ona chłostę... I niedziw! Przykład był pod bokiem: cywilizowana Kurlandya, rządzona do niedawna przez baronów niemieckich, praktykowała chłostę w sądach i dominialnych i parafialnych, i to w zakresie szerokim.

Zdaje się, iż istnieje niejaka równoległość pomiędzy ilością bezrolnych lub małorolnych, zamieszkałych w pewnej włości, a liczbą zapadłych wyroków sądowych, skazujących na chłostę, np. włości: Birzańska i Linkowska posiadają największy procent bezrolnych i w nich też częściej, niż w innych, praktykuje się kara cielesna... Można przypuszczać, iż chłostę prawie wyłącznie ulegu proletaryjat wiejski, tj. klasa ludzi, szukająca zarobku postronnego, a licząca się z każdym groszem. Konieczność ekonomiczna i brak poczucia godności osobistej, tłumaczą dostatecznie przyczynę przenoszenia przez służbę dworską patryarchalnego obejścia się, nad system kar pieniężnych, których powoli zaczynają używać niektóre dwory. Być może—to wpłynie umoralniająco na ogół robotników, potęgując poczucia nietykalności osobistej. Kończąc list niniejszy, jeszcze raz zastrzegam się, iż pragnę wyjaśnić, choć pobieżnie, dostrzegane zjawiska życiowe, a nie usprawiedliwiać je: humanizm albowiem, winien być zachowywany we wszelkich stosunkach ludzkich.

J. W.

Korespondencyja „Głosu”.

Buenos-Aires d. 11 maja 1890.

Po 30-sto-kilkodniowej podróży, dość znośnie odbytej, jeśli nie mówić o tem, że się głodem przymarło, stanąłem w Buenos-Aires i od miesięcy dziesięciu w niem się znajduję. Szczęście to moje, że znalazłem tu zacnego krewnego mojego, mieszkającego tu, który z otwartymi rękami mnie przyjął, u siebie mnie pomieścił i o robotę się dla mnie wystarał. Mam więc materialną i moralną oporę, samotny nie jestem, zapracowuję i oszczędzam. Prawda, że gdy z ro-

boty do domu wracam, ogromnie spracowanym się czuję, tak, że i myśleć o niczem mi się nie chce, i wypocząć pragnę. Świąt prawie że nie mam. W korespondencyi mojej osobistej ogromnie zaległem, zdobywam jednak chwilę czasu, aby przemówić do was wszystkich razem. To, co wam teraz czy potem napiszę, wyczerpującem wprawdzie nie będzie, lecz stopniowo zebrać się może wiązka wiadomości, które mieć będą niewątpliwie zaletę prawdy, jako zaczerpnięte z dobrego, pewnego źródła. Czego sam przez się zaobserwować nie zdołam, tego się od rodaków, dawniej tu już mieszkających, o ile potrzeba wypadnie od fachowych, a w każdym razie od wiarogodnych się wywiem i wam opowiadać będę.

Czy można tu zarobić i żyć?—zapytacie przede wszystkim. Oh, panowie, stopa wynagrodzenia tutaj wysoka. Mając fach dobry w ręku, do jakiego tu się zalicza: slusarstwo-mechaniczstwo, stolarstwo sztukateryjne, rymarstwo, tapicerstwo, kowalstwo powozowe, a będąc kompletnie uzdolnionym w fachu swoim, zarobić można 4—5 nacyjonałów dziennie, (1 n. równa się 6 frankom), fahy inne nie przynoszą więcej niż 2—3 n. dziennie, do najmniej popłatnych należy tu introligatorstwo, które daje 45—60 n. miesięcznie, cukiernictwo 25—35 n. miesięcznie i życie, piekarstwo 25—35 n. miesięcznie i życie, kucharz zarabia 40—50 n., kucharka 25—30., prosty wyrobnik np. przy budowlu, zamiataniu ulic i t. p., jednym słowem bez fachu, nie zarobi więcej niż 1 n. 20 do 1 n. 50 centiwośów dziennie. (W nacyjonału jednym mamy centiwośów sto). Byłyby to zarobki niezłe, gdyby nie kurs naszych pieniędzy. Nacyjonał nasz jest to asygnatka, zmuszona staczać walkę ze złotem. Złoto zaś w pysze swojej wywyższa się do 300 na 100 nacyjonału, redukuje więc nacyjonała do 1/3 części jego nominalnej wartości. Przy pomysłnym dla nas kursie spadało złoto do 270, a przynajpomysłniejszym, teraz gdy to piszę, spadło do 235, przy chwiejącym się jednak ciągle kursie pieniędzy zarobek robotnika znacznie się obniża. Drugą okolicznością, zarobek ten obniżającą, jest drożyzna wielu artykułów. Przykłady tego podam w następnym liście. Trzecią zaś okolicznością, czyniącą los robotnika nieraz smutnym, jest nierzadko zdarzająca się teraz niewypłacalność pracodawców. Z powodu niskiego kursu asygnat, wiele interesów bankrutuje, w fabrykach następuje brak roboty i wstrzymanie wypłat. Kompanija nasza, w której ja pracuję, jedna z bogatszych w Buenos-Aires, drugi już miesiąc zarobków nam nie wypłaca. W naszej Rzeczypospolitej urzędnik i żołnierz płatni są złotem, dla innych papier, wyłącznie papier. My miedzi niewidzimy nawet, bo drobna zdawkowa paro-centimosowa miedziana moneta została dla użytków technicznych wyłowioną i przerobioną.

Nasłuchawszy się, dość już może na teraz, o naszych zarobkach i o naszych pieniądzach, zapytacie mnie zapewne, ilu nas jest i cośmy za jedyń? Garsteczka nas, a zamożnych w niej bardzo mało. W Buenos-Aires mniej niż stu polaków, a w Argentynie całej, jest ich około tysiąca. Aż do ostatnich czasów były to osobniki niczem niezwiązane, więc jako takie wogóle, a w szczególności jako osobniki polskie, pozostawały z sobą w niezbyt dobrej harmonii. Od niedawna jednak nastąpił początek zmiany na dobre: rodacy nasi zawiązali pierwsze stowarzyszenie polskie, którego otwarcie nastąpiło w d. 22 stycznia r. b. Zapisano się nas do niego około czterdziestu, na posiedzeniach zaś bywa 20 do 25 osób. Nie mając funduszu na najęcie lokalu własnego, zbieramy się w lokalu pożyczanym nam uprzejmie przez stowarzyszenie włoskie. Stan stowarzyszenia naszego jest jeszcze chwiejny, dotąd bowiem zakres jego działalności nie został określony. Podczas gdy jedni chcieliby w niem mieć tylko kasę pomocy, drudzy chcieliby nadać mu szerszy zakres. Oby tylko nie niecierpiłi się jedni i drudzy i tolerować się chcieli, to rządząc się maksymą holenderskiego dukata („zgodą rzeczy małe wzrastają”), przyszlizbiłyśmy z czasem do tego, że każdy z nas ujrzałby w ręku swoim dukata takiego właśnie, jakiego posiadać pragnął, jeden szczerozłotego, a drugi nad szczerze złoto droższego. Nastąpi to, wytrwajmy tylko w skupieniu.

Żydów polskich i rosyjskich jest tu w samem

Buenos-Aires z 5,000 osób płci obojaj. Wszyscy oni prawie, zajmują się sprowadzaniem kobiet, któremi tutejsze domy publiczne są przepelnione. Handel ten przynosi im duże zyski; niektórzy z nich dorabiają się w nim milionów. Niedawno, jedna z właściolek takiego zakładu wyjechała z powrotem do Europy, wywożąc z sobą podobno 800,000 nacyjnali w złocie, więc 4,000,000 franków! Ci żydzi, oni i one, podają się tutaj za polaków, przynosząc tem wielką ujmę naszej narodowości, zwłaszcza że argentyńczycy nie mają najmniejszego pojęcia o naszym kraju. I zdolali nas żydzi zdyskredytować do takiego stopnia, iż rząd tutejszy, sam się starając o sprowadzanie emigrantów wogóle, niechętnie, a nawet weale przyjmować niechce emigrantów rosyjskich. Mimo to, rzecz dziwna, rząd ten zdaje się przez szpary patrzeć na niedogodności żyłowskię.

Nie od pogody rozpocząłem list mój, na niej jednak skończę. Upały, do 40° R. dochodzące, jak również raptowne zmiany temperatury, są dla nas synów północy przykre i nabawiają nas chorób. Paleni upałem, wyobrażamy was sobie okrytych śniegiem, ziębniętych! Znekany jestem upałem naszym, dobrze, że zima się zbliża. Rzeźwiejszym się stanę i na list drugi do was znowu się zbiorę.

Wincenty Sławski.

Przegląd społeczny.

Łódź. (Kor. „Głosu”). Ze spraw teatralnych, które dziś są u nas na porządku dziennym i budzą żywe zainteresowanie, mogę donieść, że przy stwarzaniu u nas sceny niemieckiej położył wielkie zasługi p. Wilkens, redaktor *Łódzkiej Zeitung*, który niebo i ziemię poruszał, aby tylko Łódź mogła się poohlubić teatrem niemieckim. Co do teatru polskiego, to wszystkie moje dotychczasowe informacje sprawdziły się. Zawiązała się spółka teatralna, która wezwała na dyrektora p. Kopecewskiego, dotychczasowego reżysera u p. Kościeleckiego. Spółka prowadzi będzie ściśle kontrolę funduszy, nie mieszając się do kierownictwa artystycznego. Sezon teatralny rozpocznie się w październiku.—Z wiosną rozpoczął się napływ robotników do Łodzi ze wsi okolicznych, a nawet dość odległych, o zarobek jednak w tym roku bardzo trudno z powodu zastój w interesach, oraz spalania się kilku większych fabryk.—Według danych, zebranych przez magistrat, w r. z. fabryki łódzkie zatrudniały 29,449 robotników, w czem 1,322 poddanych obcych. Wszystkie fabryki wypłaciły robotnikom 6,853,329 rs., materjałów surowych nabyły w kraju za 16,681,004 rs., za granicą za 14,851,483 rs., wartość produkcji wyniosła 53,245,276 rs.—Tutejsze towarzystwo popierania przemysłu i handlu jeszcze w 1886 r. założyło stację meteorologiczną, która jednak po jakimś czasie przestała funkcjonować. Obecnie znowu została wznowiona.—Istniejąca tu u nas od lat kilku czytelnia, o której poprzednik mój p. Wiśniewski, niejednokrotnie pisał, pędzi żywot suchotniczy i prawdopodobnie zostanie zwinięta.—Przed pięciu laty w fabryce p. J. L. Cohna robotnik Graczyk poniósł kalectwo. Obecnie domagał się on od p. Cohna sądownie 300 rs. odszkodowania, twierdząc, że rana niezupełnie się zagoiła, przez co nie może należycie pracować. Sędzia pokoju po wysłuchaniu opinii biegłych, którzy twierdzili, iż rana się w zupełności zagoiła, przysądził Graczykowi jedynie 78 rs. kosztów kuracyjnych i 5 rs. kosztów sądowych. *Pracownik.*

Łomża. (Kor. „Głosu”). Dzięki inicjatywie miejscowego reagenta, zarazem naczelnika straży ogniowej ochotniczej, członka towarzystwa dobroczynności p. S. przy pomocy miejscowych rzemieślników, w dzień św. Jana tj. 24 czerwca obchodzone w naszym mieście wianki na korzyść ochronki dla biednych. Z drobnych ofiar zebrano się 187 rs. z tych część poszła na urządzenie, druga zaś, przeszło 100 rs., wpłynęło do kasy towarzystwa dobroczynności na rzecz biednych.—Miasto nasze w obecnej chwili znacznie się wyludniło z powodu wyjazdu na wakacje ucożającej się młodzieży obojga płci. Wakacje w miejscowych zakładach naukowych nie jednocześnie się rozpoczęły. Uczniowie gimnazjum męskiego zostali uwolnieni 19-go czerwca. Patenta dojrzałości otrzymali następujący uczniowie: Włodzimierz Arendt, Bronisław Babiński, Eugeniusz Doberski, Franciszek Kwasiński, Dyonizy Milaszkiewicz, Kazimierz Poradowski, Waclaw Prekier i Tadeusz Straszewicz. W żeńskim gimnazjum wakacje rozpoczęły się dopiero dziś, to jest 27-go czerwca. Wczoraj, odbył się w sali gimnazjalnej w obecności gubernatora i kilku innych dygnitarzy miejscowych uroczysty akt, na którym, po odczycaniu listy uczennic przechodzących

do wyższych klas i po rozdaniu nagród, wydane zostały patenty 26-ciu uczennicom klasy 7-jej. Z tych dwie, mianowicie p. Zofija T. i p. Leokadyja H. za dobre sprawowanie się i postępy w naukach otrzymały medale: pierwsza złoty, druga srebrny. *Aif.*

Sokołów. (Kor. „Głosu”). Sokołów można nazwać miastem kuśnierzy i szewców; z nielicznymi wyjątkami wszyscy mieszcianie truduja się jednym z tych rzemioł. Mieszcianie są zamożni i mają dobre grunty, które używają miejskimi nawozami. Rzemiosło jest dla nich zwykle zajęciem dodatkowym. Towary swe, kożuchy i obuwie, sprzedają na jarmarkach w sąsiednich miasteczkach i osadach, jako to: w Łosicach, Węgrowie, Mordach, Siemiatyczach, Drohiczyźnie. Ani obuwie, ani kożuchy nie są tak tanie, jak by o tem sądzić można ze względu na przypuszczalną konkurencyję.—Dzięki swej zamożności, mieszcianie sokołowscy mają możność kształcenia swych dzieci w gimnazjum w Siedlcach zwykle bywa pewna ilość uczniów, synów mieszcian z Sokołowa, niektórzy z nich udają się później na uniwersytety, inni zaś kształcą się w swem rzemiośle, idą do terminu do Warszawy. Z pomiędzy tych ostatnich, pewna ilość wraca do domu tak, iż wśród rzemieślników (szczególniej młodszych—synów samych majstrów) można spotkać wielu uzdolnionych i wykształconych w swym fachu. Kilku rzemieślników szewców umie zadowolnić nawet wybredne wymagania kupujących. Co zaś do kuśnierzy, to nie mogę o nich dostarczyć bliższych szczegółów, wspomnę jednak mimochodem, iż zdarzyło mi się poznać, jadąc koleją, kuśnierza z Sokołowa, który powracał z Moskwy, dokąd jeździł w interesach handlowych. Prócz szewców i kuśnierzy z rzemieślników polaków jest w Sokołowie sześciu zdunów; inne gałęzie przemysłu, jako to: krawiectwo, czapnictwo, zegarmistrzostwo, są reprezentowane wyłącznie przez żydów. Dziś już nawet w szewctwie daje się odczuć konkurencyja z żydami; szewcy żydzi osiedlili się w najdogodniejszych punktach miasta, w pobliżu rynku i powywieśzali szyldy, zaś mieszcianie polacy mieszkają rozrzućeni, w swoich domkach i niedbają o reklamę, nie dają o sobie znać nawet za pomocą szyldów. U żydów, jak to zwykle bywa, towar jest tańszy.—Do tego, com powiedział o Sokołowie, nie wiele więcej można dodać. Sokołów ma dobre bruki, skwer czy ogródek i porządną rynek; to są zalety miasta; zresztą, jako zamieszkały w głównej swej części przez żydów, jest brudny, cuchnący, domy ma obdrapanie, przeważnie drewniane; z tego względu nawiedzają nas często pożary. W Sokołowie mamy dwóch lekarzy, kilku felcerów (żydów), aptekę i urzędy powiatowe. Ze sklepów polskich: jest jeden sklep spożywczy, dobrze prowadzony, który pomimo wszelkich napaści ze strony żydów, już od trzech lat egzystuje, nadto piekarnię i skład wędlin. Resztę opomował Izrael i panuje wszechwładnie nad goimami w siermiągach i surdutach za pomocą szachrajstw, zmwów, hazuk i t. d. Sokołów, jak i wszystkie inne miasteczka, jest dla niego obozem, z którego na wsze strony rozchodzą się po wsich „rekonessanse”. *B.*

Łuków. (Kor. „Głosu”). W obecnym stanie uspołecznienia lud nasz gra najczęściej rolę głupiego z bajki. Nie zawsze stoi on umyslowo niżej od swych braci „mądrych”, moralnie często ich przerasta, lecz przy swej dobrodusznosci jest tak niedołężny, iż z „mądrymi” walczyć nie umie. W końcu, ku ich upokorzeniu głupi tryumfuje. Tak przynajmniej rzecz się ma w bajce; co do ludu, nie przesadzając przyszłej jego roli, przynależało, że obecnie, w epoce złodziejów i spekulantów, jego powolna, pozbawiona inicjatywy i instynktów drapieżnych natura jest anachronizmem. Dla tego, kto chce w ludzie, jak w głupim z bajki, widzieć upostaciowanie śpiącego genjuszu, przykry widok sprawia ta nierówna walka z „mądrymi”. Nie mówię o stronie ekonomicznej tego zjawiska; jest to widok ciekawy również pod względem psychologicznym. Weźmy stosunek ludu do takich np. „braci mądrych”, jak złodzieje i handlujący. Nasz chłop wogóle nie potrafi z nimi walczyć. Tu i tam, dziwnym zbiegiem okoliczności, spotyka najczęściej żyda. Jakże on temu ostatniemu karku nadstawił! U nas w wioskach, bliżej miast położonych, gnieździ się wielu fachowych złodziejów; w łukowskim pow. do takich należą wsie Biardzy, Krynki, Dąbie i t. d. Kradną inwentarz, zastępują nieraz na drodze, i dobrze im się dzieje, bo ludność boi się ich charakteru, żeby się im nie narazić. Niedawno zdarzył się taki charakterystyczny fakt. Niejaki Moskwik z Nowinek spostrzegł w nocy ludzi, wędrujących z wołem. Jak się później okazało, byli to złodzieje, wół zaś ukradziony został w Jagodnem. M. wytopił chatę, dokąd wół został zaprowadzony, i doprowadził do niej właściciela. Ten, choć w pogon za złodziejami puścił się z nim ludźmi sporo, bał się zająć do chaty, a następnie oskarżyć kogokolwiek. Wołu odzyskał i siedział cicho. W jakimś czasie M. udał się do Grzędówki do pisarza leśnego (żyda) po wypłatę za robotę w lesie. Niebawem wpadł do pisarza niejaki Berek, mieszkaniec Gryźówki, udający krawca złodziej fachowy, i rzucił się na M. z kijem. Kiedy już połamał kij

na nim na kawałki, wziął się do noża, szczęściem pisarz ułatwił M. ucieczkę. M. nie myślał się skarżyć. Wypadkowo jeden z moich znajomych, widząc go pokaleczonego, dowiedział się prawdy i podjął się sam zająć oskarżeniem Berka, na co M. się zgodził. Wielkie było zdziwienie mego znajomego, na wiadomość, że M. udał się w parę dni potem osobiście do Berka i przeprosił go za odebranie wołu, obiecując nadal poprawę. Weźmy następnie drobny przemysł i handel. W siedleckim pow., dzięki obfitości drzewa, trudnią się chłopci w Kopciach i Czachach bednarstwem, w Przyworach zaś i Domanicach tarciem desek. Pomimo, że oddają się tym zajęciom przeważnie gospodarze, nie zmuszeni do postronnego zarobku ostateczną biedą, nigdy prawie nie potrafią dobrze sprzedać wyrobów. Wiadomo ogólnie, że różnica w cenach tych wyrobów na miejscu u chłopów i w Siedlcach u żydów przenosi 100%. Żydzi wyludniają te wyroby za bezcen. Znam fakt, że chłop, kupiwszy sosnę za 3 rs., porobił z niej deski, wysuszył je i w mieście sprzedał za 12 złp. To się nazywa obracać pieniędzmi. Chłop nie liczy sobie przy tem straconego czasu na odwożenie wyrobów do miasta, nie liczy tego, że przez czas, kiedy produkował ten wyrób, więcej mógł zarobić w swoim lub obcym rolnem gospodarstwie. To też najczęściej [wsie przemysłowe są biedniejsza od czysto rolnych.—Lepiej trochę wychodzą wioski, wśród lasów położone, na zbieraniu jagód czarnych. Dziecko zarobić może do 2 złp. dziennie, zbierając w lesie jagody. To też w czasach jagodo-brania brak tu robotnika do sianobrania i żniw. Skarżą się na to wieksi posiadacze. W jednej z wiosek jakiś żyd-ajent urządził nawet tłocznio do wyciskania soku z jagód. Podobno za granicą robią z tego wino, które my z zadowoleniem pijemy, myśląc o Francji. Nie wiem z czego tłoczczą wino w Warszawie, jednak przypuszczam, że w okolicach Domanie mogła by liczyć na powodzenie kompletna fabryka wina z jagód. W takiej miejscowości, jak ta możnaby przytem założyć wakacyjną kolonię dla biednych dzieci z miasta, które na utrzymanie swoje podczas lata zarabiać by mogły zbieraniem jagód. Zajęcie takie w sosnowym lesie dla dzieci byłoby dosyć odpowiednim i przy istnieniu fabryki, nie odbierałoby zarobku miejscowej ludności. *W. Gluchowski.*

Kijów. (Kor. „Głosu”). W ostatnich czasach miejscowe władze coraz baczniejszą poczęły zwracać uwagę na ściśle wykonanie prawa o linii granicznej osiedlenia żydów. Wsiedlania z miast i miasteczek są obecnie na porządku dziennym, jednocześnie zaś i w innych kierunkach zwiększono kontrolę nad ludnością żydowską, zwłaszcza w kwestyi nabywania osad włościańskich, nabywania praktykowanego prawie powszechnie i w rozmiarach weale poważnych. Wobec ścisłej tej kontroli, żydzi czynią starania o przemianę niektórych ludnych wsi w miasteczka, co dało by możność wysiedlanym z miejsc objętych prawem granicznym, znaleźć w miejscowościach pobliskich. W gubernii naszej istnieją wsie, liczące po 1,000 głów samej ludności żydowskiej.—Gubernijalny wydział wzajemnych ubezpieczeń budynków wiejskich ogłosił za r. u. sprawozdanie. W oddziale ubezpieczeń dobrowolnych ubezpieczono 1,250 budynków na sumę 743,250 rs. Pożarów było 8, za którą wypłacono 3,245 rs. 93 kop. W oddziale ubezpieczeń przymusowych ubezpieczono—410,822 budynków na sumę 22,362,724 rs. Pożarów było 1,190, z których 75 powstało od piorunów, 47 od podpaleń, 44 wskutek złego stanu pieców i kominów, 30 z nieostrożności i 993 z przyczyn niewiadomych. Wypłacono pogorzecom sumę 116,699 rs. 48 kop. Pogorzele zdarzały się wyłącznie w budynkach drewnianych.—Podobno w Petersburgu rostrząsanym jest obecnie projekt środków zapobiegawczych przeciw kradzieżom koni. Zanim środki te wejdą w życie, włościanie gubernii naszej radzą sobie w tym względzie jak mogą. Tak mieszkańcy Cybulówki w powiecie Lipowieckim, nie mogąc poradzić sobie zwykłymi środkami z nieustanną kradzieżą koni, postanowili na zebrańiu hromadzkim wysiedlić całą szajkę koniokradów wraz z ich rodzinami na Syberyę. *Hromada* asygnowała w tym celu 800 rs. i stosownie do wyroku 5 rodzin, składających się z 20-tu przeszło ludzi, podlegało wykluczeniu z cybulowieckiej gminy i osiedleniu na Syberji.—Powstał niedawno projekt połączenia Kamieńca-Podolskiego ze stacją drogi odeskiej Płoskirowem koleją; odpowiednia delegacyja od miasta wyjechała już do Petersburga w celu uzyskania pozwolenia władz decydujących.

Semen Itwa.

Petersburg. W ostatnim numerze *Wiestni Jewropy* znajdujemy wiadomość o pierwszej w Rosji czytelnicy wiejskiej, dotąd bowiem ludność wiejska korzystała jedynie z bibliotek szkolnych. Założoną została ta czytelnia we wsi Markówce gub. oberhońskiej w listopadzie r. z. Zebranie gminne (*wołostnyj schod*) wydał postanowienie o jej założeniu na rok przedtem i wyznaczył na ten cel 10 rs. Dzięki opiece charkowskiego towarzystwa szerzenia oświaty (*gramotnosti*) i ofiarności ogółu czytelnia w d. 1 stycz-

nia r. b. miała 2,419 dzieł wartości 1,000 rs. Ludność miejscowa korzysta z czytelnicy bardzo chętnie, w ciągu miesiąca wzięło książki 487 dorosłych i 856 dzieci.—Wydane zostały przepisy o bezpłatnych czytelnicy ludowych wiejskich i miejskich, pod które podciągnięte być mogą i te czytelnicy płatne, mają dzięki niskiej opłacie lub innym okolicznościom mają czytelników ze sfer niższych lub wśród uczniów. Czytelnicy ludowe poddane będą bacznej kontroli władzy świeckiej, lub duchownej i zawierają mogą te tylko dzieła, które ministerjum oświaty uzna dla nich za stosowne. Nim zostanie ułożony odpowiedni katalog, czytelnicy nabywać mogą książki, uznane za odpowiednie do bibliotek gimnazjalnych dla uczniów i t. d.—*Nowoje wremia* donosi, że rząd ma zamiar wyasygnować tytułem pożyczki po 1,000 rs. na gminę dla założenia kas pożyczkowych.—Założone w Londynie „rosyjskie towarzystwo handlu produktami rolnymi” otrzymało koncesyję rządową. Towarzystwo zakładać będzie w rozmaitych miejscowościach elewatory, gdzie zboże będzie należycie sortowane, potem zaś wywożone za granicę, oraz serownie, fabryki masła, zakłady solenia i wędzenia mięsa itd., kapitał towarzystwa wynosi 100,000 funtów szterlingów. Wywozem mięsa do Anglii zajmuje się obecnie p. Mekk z Moskwy do spółki z amerykańkanem Schreiberem. Urządzili oni rzeźnię w Libawie, z kąd mięso wywozi się w specjalnie zbudowanych okrętach.—Hr. L. Tolstoj, o ciężkiej chorobie którego donosiliśmy w swoim czasie, wbrew swoim teoriom pozwolił się leczyć i dzięki temu przychodzi do zdrowia. W ostatnich czasach napisał on i oddał do druku: *Epilog do sonaty Kreutzerowskiej*.—Kongres więzienny zakończył swe prace, wyznaczwszy Paryż na miejsce przyszłego zjazdu. Bohaterem kongresu był wymowny delegat Francji, Herbet, wyrażający niejednokrotnie gorące sympatyje dla rządu i narodu rosyjskiego.—Prof. Isajew wyjeżdża na wakacje do Tobolska zwykłym traktem emigracyjnym dla zbadania położenia włościan, przesiedlających się do Syberji.

Z ZAGRANICZY.

Poznań. Przed niedawnym czasem w berlińskim dzienniku *Tageblatt* ukazał się artykuł na temat upadku ekonomicznego W. Ks. Poznańskiego. Cła zbożowe dla większej własności ziemskiej, nadmiarę obdłużonej, okazały się wątpliwym półśrodkiem. Dowozy zboża z Królestwa Polskiego ustały zupełnie, co odbiło się bardzo niekorzystnie na przemysły młynarskim. Cła wchodowe do Rosji zatrzymały rozwój fabryczny w dziale machin i narzędzi rolniczych. Podatki zabiły gorzelnictwo. Według autora rzeczzonego artykułu najlepiej ilustruje ten stan upadku ruch poznańskiego oddziału banku rzeszy. Obrót wekslowy w tym banku w okresie czasu od 1876—1888 roku spadł na prowincyi o $5\frac{1}{2}\%$, w mieście Poznaniu o $4\frac{1}{2}\%$. Jako dowód upadku ekonomicznego przytacza autor wychodźstwo z W. Ks. Poznańskiego. W r. 1888 przy ogólnej ludności niemieckiej, wynoszącej 46,855,704 głów, wemigrowało z Niemiec 98,515 osób, w tej liczbie z poznańskiego 12,434, podczas gdy cała ludność tej prowincyi wynosiła w tym roku 1,715,618 głów. Nie wątpliwie cyfry te mówią za siebie. Trzeba jednak zwrócić uwagę na to, że wychodźstwo z poznańskiego powodują nie tylko ekonomiczne warunki kraju. Co się zaś tyczy działalności banku rzeszy upadek jego obrotów nie jest dla kraju klęską. Korzystali z jego usług wielcy kupcy i speculanci, którzy z milionami, zebranymi tutaj na niewyraźnych operacjach, usuwali się następnie do Berlina. Nie tylko nie korzystali z banku drobni producenci, dla których kredyt w nim był niedostępny, lecz i dla większej własności ziemskiej dostęp doń był utrudniony. Natomiast na polu drobnej produkcji w W. Ks. Poznańskim zauważyć można stały rozwój życia ekonomicznego. Przekonywa o tem działalność banku włościańskiego, założonego w r. 1872. W pierwszym roku 1873, kapitał rezerwowy banku wynosił 660 m., depozyta 24,543 m., weksle 179,900 m., hypoteki 39,205 m., dywidenda 4% . W roku zaś 1888 cyfry te wzrosły w następujący sposób: kapitał rezerwowy do 76,859 m., depozyta do 1,027,283 m., weksle do 573,902 m., hypoteki do 394,612 m., dywidenda do $8\frac{1}{3}\%$. Równoległe z emancypacją drobnej produkcji z pod wyższością kapitału, odbywającą się przy pomocy taniego kredytu (w kasach pożyczkowych i innych instytucjach finansowych), zauważyć się daje w ostatnich czasach ożywiony ruch na polu rozmaitych stowarzyszeń. Mianowicie od roku zeszłego, odkąd zaczęła obowiązywać nowa ustawa o spółkach zapisanych, ruch ten przybrał większe rozmiary. Dawna ustawa polegała na nieograniczonej, solidarnej odpowiedzialności całym majątkiem każdego z uczestników, podług nowej—możliwe są spółki o ograniczonej odpowiedzialności; uczestnik odpowiada pewną tylko sumą za zobowiązania spółki. Na tej zasadzie powstały w ostatnich czasach w Poznaniu trzy stowarzyszenia: rolnicze „Gleba”, budowlane „Pomoc” (w celu ratowania teatru polskiego), wreszcie „Spółka ziemianka”, o której donosił już nasz korespondent,

(patrz Nr. 25).—Majątek Lipno w pow. kościańskim 496 hekt. sprzedany został komisji kolonizacyjnej przez Juliana Jaraczewskiego za 450,000 m. W pow. grodziskim wdowa Mieczkowska sprzedała swój folwark niemcowi za 72,000 m. Jest to charakterystyczne, że nabywca niezwłocznie odprzedał folwark jej sąsiadowi, Aleksanderskiemu, z zarobkiem 9,000 m. Nie mogło się obejść bez pośrednika. Były wypadki w tych czasach wykupienia majątków z rąk niemieckich. Ks. Elżbieta Czartoryska kupiła od niemki majątek Dzieczyn w pow. gostyńskim obszarem 2,600 morg., Kaz. Piewiński nabył od niemka folwark Lusowko za 550,000 m.

Kraków. (Kor. „Głosu”). Akt wręczenia t. zw. „Zuchetto” kardynalskiego biskupowi Dunajewskiemu przez delegata papieżkiego Mrg. Matei Antioi odbył się 26 b. m. bezwzględnie ostentacyj, natomiast zainicjowana tegoż wieczoru przez grono „nabożnych niewiast o afrykańskich tendencyjach” iluminacja domów, oraz owacja przed pałacem biskupim zrobiła zupełne fiasko. Większa część mieszkańców nie poczuła się wcale do obowiązku oświetlania okien, a w szeregach, niosących płonące główne, znaleźli się (horrendum!) sami chłopcy uliczni. Później więc było urządzić szopkowe manifestacje, profanujące jedynie znaczenie aktu, na którego powadze wierzonym owieczkom i żądnym gwałtownego zbawienia niebieskiego dewotkom w pierwszym rzędzie zależeć było powinno.—Nawet „Czas” nie bardzo był zbudowany zgotowaną owacją, pocieszył się jednak nieborak prędko, gdyż przybył do Krakowa afrykański misjonarz ksiądz murzyn Daniel Phorim Deu, który znając miękkie serca naszych niewiast, błogosławionych przez kardynała Lavignerie za „opiekę nad czarnymi niewolnikami” rozsiadł się tu na dobre u OO. Jezuitów, a nawet uznał za godziwe wygłosić w kościele Barbary kazanie w języku francuzkim za płatnem biletami na cele.. misyjne (sic!). Jak przystało na dobrze urodzone i jeszcze lepiej wykształcone krakowianki, holdujące niewolniczymu sportowi, kościół zapelnił się „śmietanką dam”, a czarny dobrodziej, śmiejąc się w kulak, naciągnął nas na kilka złr., gwoli „nawróceniu czarnych owieczek i uwolnieniu ich z pod niewolniczego jarzma.” Ciekawa rzecz doprawdy, czy te wrażliwe na niewolę czarnych córy pomyślały kiedy o tem, że tutaj, u nas, corocznie umiera kilkadziesiąt „białych murzynów” z głodu, lub wiedzie marny żywot, bez chleba i światła. Krakowskie pisma z dziwną doprawdy sympatyją powitały czarnego ojca jezuitę, a „Czas” poświęcił mu nawet obszerną biografję, podnosząc misyję Dena wśród białych baranków.—W dniu 7 lipca rozpoczyna się w naszym mieście wybory do rady miejskiej. Agitacja pokątna jest w pełnym toku. Stańczycy zachwalają swoich kandydatów, postępowcy zaś zapewniają, że tylko oni, mając większość w reprezentacyi miejskiej, potrafią sprowdzić gospodarkę autonomiczną na właściwej tory. W ubiegłym tygodniu przy wyborze kandydatów do t. z. komitetu przedwyborczego, który ma kierować całą akcją, utrzymała się znaczną większością głosów lista postępowców, których w dziennikarstwie reprezentuje „N. Reforma.”—Rezultat ten zasmucał chyłąc się do upadku partyję stańczykowską, a w organie jej p. Chylewski (redaktor) zarzuca przeciwnikom szereg nadużyć przy głosowaniu, którym, jak rzewnie zapewne „Czas” „tryumf warcholski” przypisać należy.—Za inicjatywę rektora Korczyńskiego powstaje tu uniwersytecka kasa dla chorych akademików na wzajemnej obowiązkowej pomocy oparts. *Vox.*

P. S. Pisma klerykalne gwałtownie rzucają się na Asnyka, z powodu wyrażonych przez poetę poglądów o ogólnej sytuacji w rozmowie z współpracownikiem „Matin.”

Lwów. (Kor. „Głosu”). Kilka dni temu odbyło się w Dublanach w lokalu komitetu gal. towarzystwa gospodarskiego zgromadzenie b. uczniów szkoły rolniczej dublańskiej, celem zawiązania „stowarzyszenia dla postępu rolniczego.” Celem nowej instytucji, wedle przyjętych statutów, jest: przyczynianie się do szerzenia racjonalnych zasad gospodarci rolniczej, dążenie do intelektualnego podnoszenia stanu rolniczego, oraz wzbudzenie potrzeb gruntownego wykształcenia zawodowego. Członkowie nowej instytucji zmiernają do ugruntowania bezpośredniego wpływu szkoły na praktykę i odwrotnie za pomocą doroczych zjazdów, organizacyi doświadczonych rolniczych w gospodarstwach, prowadzonych pod fachowym kierunkiem, popierania specjalnych organów, urzędzenia biura informacyjnego dla rolników i t. d. Jest to bez kwestyi krok naprzód na drodze rozwoju naszej kultury rolniczej i ważny objaw świadomości klasowej.—Na ostatnim posiedzeniu rady miejskiej uczelnij prof. Koptowski wniossek, aby reprezentacyja m. Lwowa ofiarowała pod budowę i urządzenie wydziału lekarskiego plac miejski i przyczyniła się do ostatecznego załatwienia tak ważnej dla Galicyi wschodniej kwestyi kwotą 80,000 złr. Wniosek dotąd nie został załatwiony, a jak przebiega — upadnie.—Rektorem uniwersytetu lwowskiego na rok 1890/91 obrany został prof. fizyki dr. Tomasz Stanecki. Na dzie-

kanów zaś powołano: na wydziale teologicznym prof. ks. Filarskiego, na prawniczym prof. Pięta, na filozoficznym zaś prof. R. Pilata.—Wydział krajowy zamierza w bieżącym jeszcze miesiącu zwołać tu ankietę, cele n. obmyślenia, jakimi środkami możnaby podnieść wartość i znaczenie obydwu scen krajowych: krakowskiej i lwowskiej. Do narad wezwani zostali pp. St. Badeni, Koziembrodzki, Bałucki, Bliziński, Sewer, Asnyk, Estreicher, Łoziński i Starkel. Ankietę tę uważamy za bardzo pożądaną z tego względu, że może choć raz ustanowioną być kontrola nad przedsiębiorcami, którzy nie mając nie wspólnego z artyzmem, usiłują pod jego firmą napychać sobie kieszenie, choćby kosztem pracowników. *Lambda.*

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Układ angielsko-niemiecki dotąd stanowi główny przedmiot zajęcia polityków. Zarówno artykuły ministerjalnego *Morning Post*, jak i przemówienie Marschalla potwierdzają mniemanie, że układ nie ogranicza się do ogłoszonych punktów, że najważniejszą bodaj częścią jego okryta jest tajemnicą. Niektóre dzienniki przypuszczają, że Anglija przyjęła formalne zobowiązanie wobec trójprzymierza. Co się tyczy samego układu, to w Niemczech coraz silniej uwydatnia się niezadowolone z ustąpienia Anglii Zanzibaru, który ma być „kluczem Afryki wschodniej” i bogatej Ugandy, którą pozyskał dla Niemiec dr. Peters. W ostatnich dniach wydana została broszura *Wach auf Deutschland*, przypisywana Bismarkowi, która namiętnie napada na ugodę i wzywa do podawania petycyj, wzywających o zerwanie umowy.

W Anglii natomiast opinia publiczna coraz bardziej jest zadowolona z układu. Panegiryki Stanleja dla „wielkiego ministra” najwięcej zapewne przyczyniły się do tego zwrotu. Jest to wypadkiem ogromnej wagi dla gabinetu, położenie jego bowiem nadzwyczaj jest niepewne. Bill, upoważniający rady hrabstwa do opodatkowania spirytusu i do zużytkowania zebranych funduszy na wykupno patentów ogólnie się nie podobał, wywołując ciągłe mityngi protestu i wiele zwolenników nawet rządu wstrzymuje się od głosowania, lub nawet przechodzi do opozycji (liberalny unionista Caine). Paragraf 1 tego prawa przyjęty został zaledwo 4 głosami większości. Rząd uznał za najlepsze „zawiesić” obrady nad nieszczęsnym biletom.

Parlament niemiecki przyjął ostatecznie ustawę wojskową w formie żądanej przez rząd. Za ustawą głosowali kartelowej, większość centrum i polaków. Wolnomysłni, demokraci, socjaliści, alzaczycy i południowo-niemieccy członkowie centrum przeciwi. Jednocześnie uchwalono znowu rezolucyję Windhorsta, nie mając żadnego realnego znaczenia. Projekt podwyższenia płac oficerów został odrzucony. Parlamentowi przedstawiony został trzeci dodatek do budżetu w kwocie 73 mil. marek, po uchwaleniu którego parlament odroczone zostanie do listopada.

Zamkniętą już została sesyja delegacyi austro-węgierskich. Zapowiedź ministra wojny o podniesieniu w przyszłości pokojowej stopy armii wywarła bardzo przykre wrażenie. Komisya delegacyi węgierskiej uchwalila rezolucyję, wzywającą rząd do nieobciążania narodu większemi ciężarami na cele wojskowe. Ks. Czartoryski wyraził podobną nadzieję w ostatniej mowie przy zamknięciu sesyi. W Austrii zwracają głównie uwagę wybory do sejmów prowincjonalnych. Na Szląsku polacy zawarli sojusz z Czechami, dzięki czemu przeprowadzili w kurji wiejskiej po 2 kandydatów. W Czechach podczas wyborów uzupełniających młodociesi odebrali znowu 6 mandatów staroczesom. Mityng 300 przedstawicieli młodocieskiego związku włościańskiego uchwalil rezolucyję, potępiającą ugodę z niemcami.

W Serbii dotąd silne wzburzenie. Straty są ogromne, bo nierogacizna stanowiła $\frac{1}{3}$ część wywozu krajowego, zaczynają się jednak uskarżać i fabrykanci austrijaacy, od których zamówienia z Serbii znacznie się zmniejszyły. Na ostatnim zebraniu kupców w Belgradzie przeważyl jednak kierunek umiarkowany, wezwano rząd do starań o załagodzenie sprawy.

Król Milan dotąd siedzi w kraju dla braku pieniędzy na wyjazd, jak powiadają złośliwi, co gorsza jednak zaczyna bawić się w intrygi polityczne. Na obiedzie wydanym przez profesorów uniwersytetu wygłosił on energiczną mowę przeciw radykałom, prowadzącym kraj do zguby. Ministerjum odpowiedziało udzieleniem dymisyi rektorowi Nikolajewiczowi.

Książę Koburski wyjechał na czas jakiś do Karlsbadu, mianowawszy Stambulowa regentem. Po wyjeździe jego rozstrzelano Panice, który w testamencie powierza opiekę nad rodziną hr. Hartenau (ks. Battenberskiemu).

Zbankrutowany Rzym przeszedł pod administracyję rządową, rada z burmistrzem na czele podała się do dymisyi.

Władze tureckie rozkazały wojsku zrobić rewizję w cerkwi armeńskiej w pobliżu Erzerumu podczas nabożeństwa, gdyż przypuszczano, że znajduje się tam skład broni, wskutek czego zaszło krwawe starcie. Ludność jest wzburzoną.

Cesarz Wilhelm odwiedził króla duńskiego w Kopenhadze, gdzie lud go przyjął z większą niż poprzednio zyczliwością i wyjechał tamtąd do Chrystyanii.

W Paryżu uformowało się *Stowarzyszenie przyjaciół Rosyi*, na czele którego stanęli generałowie Roland i Thory, admirałowie Timbre i Fleuriot de Loupe, margr. de St. Ives i inni.

Moskowskija wiadomości donoszą, że z liczby aresztowanych w Paryżu kilku (Mendelson, Dębski, Orłow, Askenazy, Fiodorowa) zostali uwolnieni, siedmiu jednak oddani zostaną pod sąd i, jak sądzi gazeta, nie unikną kary.

KRONIKA POWSZECHNA.

— **Rozporządzenia rządowe.** Ponowiono zakaz prowadzenia handlu przenośnego przez t. zw. węgrów, podanych zagranicznych. — Podobno sfery prawodawcze obecnie roztrząsają projekt ograniczenia praw żydów co do udziału ich w niektórych przedsiębiorstwach przemysłowych. — Ogłoszone zostało prawo, wprowadzające w Królestwie Polskim oddzielną opłatę na utrzymanie zakładów dobroczynnych warszawskiej rady miejskiej dobroczynności publicznej w rozmiarze 250,000 rs. rocznie, pobór tej opłaty ma się rozpocząć w 1891 r. — Ministerjum skarbu wydało przepis, mocą którego wzbronionem zostało ustępowanie komukolwiek akcyj, wydawanie świadectw o ich przechowywaniu lub zastawie, w celu udzielenia głosu na zebraniach akcyjnych. Za przekroczenie tego przepisu grozić będzie kara 500—1,000 rs., oraz areszt do 3 miesięcy. Karze podlegać będą właściciele akcyj i osoby przez nich podstawione, oraz członkowie zarządu, którzy o podstawieniu wiedzieli, a jednak udzielili głosu fikcyjnemu akcjonaryuszowi. Gdyby ustąpienie akcyj miało na celu utworzenie sztucznej większości w zamiarze narażenia na straty skarbu lub akcjonaryuszów, winni karani będą grzywnami 1,000 — 3,000 rs., oraz więzieniem od 3 miesięcy do roku, a także utratą prawa raz na zawsze do brania udziału w jakimkolwiek zebraniu akcyjnych. — Ogłoszone zostało rozporządzenie o przyłączeniu kolei bydgoskiej do wiedeńskiej i o udziale rządu w czystym zysku tej kolei.

— **Życie społeczne.** Kasa emerytów warszawskich miała w r. z. wkładów dobrowolnych 3,914 rs., pożyczek udzielono 43,525 rs., z czego spłacono 38,224 rs., niedoborów nie było.

— **Kronika ekonomiczna.** W kraju południowo-zachodnim znajduje się wiejskich kas pożyczkowo-oszczędnościowych 12 (gub. podolska 2, wołyńska 3 i kijowska 7), z n. ch 11 kas w 1887 r. miało obrotu 2,804,406 rs. W gub. północno zachodnich było kas: grodzieńskiej i mohylowskiej po 1, mińskiej 2, witebskiej 3, wileńskiej 8, kowieńskiej 39, razem 54, z tych 51 miały w 1887 r. obrotu 9,062,803 rs. W gub. warszawskiej było takich kas 3, które miały obrotu 507,957 rs. — Jarmark łowicki był bardzo ożywiony. — Muzeum przemysłu i rolnictwa urządziła w Warszawie w końcu r. b. wystawę drukarską i

fotograficzną. — Kolej wiedeńska konwertuje swe 5% obligacje z seryi drugiej, trzeciej, czwartej, piątej i szóstej. — Muzeum przemysłu i rolnictwa przygotowuje na luty 1891 r. wystawę nasion, zbóż i traw, roślin gospodarskich, nawozów, produktów nabiałowych, oraz produktów przemysłu rolnego, fabrycznego i domowego. — Na kolei dąbrowskiej zapanowało znaczne ożywienie ruchu towarowego. — Wyznaczono komisję dla zbadania terenu pod budowę kolei z Białegostoku do Łomży. — Kolej łódzka w r. z. przyniosła zysku 307,011 rs. 54 kop. Akcjonaryusze otrzymają 15% super-dywidendy. — Czysty zysk kolei terespolskiej w r. z. uczynił 575,511 rs., gdy w roku [poprzednim] 404,000 rs. Dopłata gwarancyjna od rządu wyniosła 222,404 rs. 40 kop., gdy w 1888 r. 480,000 rs. W r. b. spodziewanym jest jeszcze większy dochód i prawdopodobnie nie będzie potrzeby żadnych dopłat gwarancyjnych. Kasa emerytalna dla urzędników i oficyalistów tej kolei liczyła z końcem r. z. 1,209 uczestników, a płace pobierało z niej 278 osób, ogółem 30,869 rs. 26 kop. — Zatwierdzoną została ustawa pińskiego stowarzyszenia ogrodniczego.

— **Szkoly i wychowanie.** Gazeta *Ruskija wiadomości* donoszą, iż pogłoski o utworzeniu przy uniwersytetach wydziałów agronomicznych są bez podstawy. Wyższe zakłady rolnicze będą zachowane, chociaż ulegną gruntownej reformie. — Ministerjum oświecenia wyjaśniło, że podania o dozwolenie składania egzaminów na nauczycieli i nauczycielki domowe i początkowe, oraz na stopień pomocnika aptekarskiego, winny być opatrzone marką 80-kopiejkową. — Dr. Kadler krząta się około założenia w Warszawie specjalnej czytelnicy dla lekarzy. — Uniwersytet warszawski w ubiegłym roku szkolnym liczył na wydziale filologicznym 53 studentów, na oddziale matematycznym 75, przyrodniczym 61, na wydziale prawnym 389, lekarskim 581 i farmaceutów 112. — Władza szkolna rozesała do dyrektorów gimnazyjów zawiadomienie, aby liczba uczniów w każdej klasie nie przewyższała 40. Jeżeli po egzaminach wstępnych liczba uczniów okaże się większą, uczniowie ci mają być przeniesieni do progimnazyjów, gdzie w miarę potrzeby otwierane będą klasy równoległe.

— **Z literatury i sztuki.** W r. z. wyszło z druku w Rosyi dzieł 8,699, z których w języku rosyjskim 6,420 w innych 2,279. W porównaniu z rokiem poprzednim wyszło więcej o 1,272. W języku polskim wyszło dzieł 723, żydowskim 474, niemieckim 377, łotyskim 203 itd. Na beletrystykę przypada 541, a na teologię 941. Wydawnictw periodycznych było 667, udzielono 44 pozwoleń na nowe wydawnictwa, a 21 koncesyj ogłoszono za nieważne. Z tego w języku rosyjskim wychodziło 533, polskim 71, francuzkim 10 i t. d. Najwięcej wydawnictw, gdyż 273, przypada na literaturę, 224 na różne specjalności, 83 na teologię i t. d.

— **Rozmaitosci.** Do nowego podatku szpitalnego ludność Królestwa oznaczono w następujących cyfrach: Warszawa 444,814, gub. warszawska 917,317, piotrkowska 837,928, radomska 633,725, plocka 530,079, kielecka 614,711, lubelska 861,382, suwalska 603,174, łomżyńska 542,237, kaliska 765,403, siedlecka 619,649. — Na przystanku Słowik drogi dąbrowskiej kasyjerką zamianowano kobietę. Jest to pierwszy przykład tego rodzaju. — Cholera w Hiszpanii już słabnie.

Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.

Ognisko w Wiedniu. Numera 24 i 25 wysyłamy po wtórnie.

P. Boh. w Drusk. Instytucyje obrzędowe wysyłamy (1 rs., przesyłka 20 kop.); Bellamy przed wyjściem z druku 75 kop. Upraszamy dać zlecenie o wypłacenie nam 1 rs. 95 kop.

P. Izab. Osm. w Podp. Kubę Gąsiora wysyłamy.

P. H. Szl. w Kors. II z. Inst. Obrz. wysyłamy po wtórnie; załączony był przy numerze 14; należało reklamować na poczcie; Inst. Polit. wysłaliśmy przy numerze 26-tym. Głos, opłacony do 1 lipca, wysyłamy dalej.

P. Bočk. w Sok. Żądany katalog księgarnia wysyłamy. Wszystkie książki, nuty, oraz dotychczasowe broszurki „Czyt. Roln.” najchętniej kupimy. Ze wszystkimi zleceniami prosimy zwracać się do nas bezpośrednio, poczynając spełnianie ich za nasz obowiązek. Żądane nuty są, tylko prosimy szczegółowo wymienić, jakie są potrzebniejsze i dokładnie określić sumę.

P. Kor. w Pol. Jesteśmy zawsze do waszych usług — Kur. Codz., Bluszcz, Prz. Tygodn. i Wędrowiec podług wskazanych adresów zaprenumerowano.

P. Paszk. w Jersey. II t. Bobrzyńskiego jeszcze nie wyszedł w III wydaniu.

P. Nickiewiczowi. Z przyjemnością udzielimy wszelkich informacji, prosimy tylko o pytania szczegółowe i jaśniejsze, niż postawione w liście pańskim. O co właściwie chodzi? Zwracamy przytem uwagę na trudność tłumaczenia arcydzieł.

P. W. K. w Od. Wszelkich informacji o szkołach przemysłowych w Niemczech udziela Stow. Pol. „Jedność”. Adres: Leon Ekert, Wiesenstrasse 23, Chemnitz Sachsen.

P. Alf. w Ł. Serdecznie dzięki za dobre chęci wasze, liczymy, że i nadal będziecie zasilać nas wiadomościami. Prosimy tylko o podanie nam dokładnego swego adresu, byśmy mogli listownie udzielić wskazówek, jakie wiadomości z prowincyi są dla nas najbardziej pożądane.

P. Mosh. w Hor. W kwestyi przyjęcia kobiety na uczennicę do apteki odpowiadamy listownie.

WAŻNE.

Poszukuje się osoby poważnej panny lub wdowy z kapitałem 10—15,000 rsr. do wspólnego prowadzenia zakładu naukowego żeńskiego, odpowiednio do skali wymagań pedagogii społecznej. Wiadomość w Redakcyi „Głosu“ Warccka Nr. 9. 2—1

6,000 rs. potrzeba do ulokowania na majątku ziemskim na pierwszym numerze hypoteki. Wiadomość Plac Zielony Nr. 13, stróż wskaże. 3—1

Ktoby miał do odstąpienia szósty numer *Głosu* z r. 1888 i piąty z 1889, zechce złożyć je w Redakcyi *Głosu* po cenie zwykłej.

OGŁOSZENIA GŁOSU.

Adres: Drukarnia A. Pajewskiego
12 Niecała.

Cena całego dzieła, Cena zeszytu
opłacona z góry 7 rs. 15 kop.

Encyklopedya
Encyklopedya
Encyklopedya

E. H.

Humoru
Humoru
Humoru

Cena tomu opła- Wychodzi mniej więcej
conego z góry 2 rs. w odstępach tygodn.

Nakładem Głosu
świeżo wyszło z druku dzieło
Herberta Spencera
pod tytułem
INSTYTUCYJE OBRZĘDOWE
tłumaczone z oryginału przez
J. K. Potockiego.
Cena rs. 1 kop. 30.
Dla prenumeratorów „Głosu“ rs. 1.
oraz I zeszyt
Instytucyj Politycznych
Herberta Spencera
w tłumaczeniu *J. K. Potockiego*
Cena z przesyłką 75 kop.

NIEZBĘDNE

Ostrzeżenie. Ogłoszony oryginalny „Exsiccator” jest wtenczas prawdziwym, jak posiada przez Rząd z wielu Państw Europejskich zatwierdzoną markę fabryczną.

ZATWIERDZONY PRZEZ RZĄD

EXSICCATOR

PEWNY ŚRODEK

Osusza wilgoć, zabezpiecza od gnicia i grzybka, zastępuje farby. Broszurki bezpłatnie. — Inz. G. Ritter.

39 Królewska 39

POSZUKUJE AGENTÓW

WARANCA 15 LETNIA

Medal Warszawa 1885. Medal Warszawa 1886. Herb Państwa Austriackiego. Medal Kraków 1887. Dypłom Honorowy Symferopol 1888 i 1000-tych świadectw za skuteczność otrzymano. Ważny dodatek do broszurki II wydanie z ilustracyjami bezpłatnie (franco).